TYGODNIK

CENA 30 GR.

KURIER DEMOKRATYCZNY

Nr. 6—7. Warszawa, 13 luty 1938 r. Rok I

BUDŻET 1938

Co sądzić o budżecie, nad którym toczy się obecnie dyskusja w obu naszych izbach.

Przede wszystkim rzuca się w oczy *niskość* naszego budżetu. Kwota 2 i pół miliarda złotych wydaje się nieledwie astronomiczną, w rzeczywistości jednak, w stosunku do realnych potrzeb państwa o 34 milionach obywateli jest ona stanowczo zbyt niska. Budżet Polski jest niższy od budżetów państw znacznie od nas mniejszych; przerachowany na głowę ludności budżet ten jest *jednym z najniższych w Europie*. Państwo Polskie wydaje na swe utrzymanie 2½ miliarda rocznie, ale na głowę ludności wynosi to tylko 72 *zł* rocznie, czyli 6 *zł*. miesięcznie. Znikomość tej sumy jest wprost uderzająca. Mimo, że budżety poszczególnych krajów są nieporównywalne, warto zaznaczyć, że budżet Francji przenosi 50 miliardów franków, budżet Anglii — 80 milionów funtów szterlingów.

Poszczególne narody nie mają budżetów na jakie zasługują, ale mają takie budżety, na jakie sobie *mogą pozwolić*. Kraje o niskim dochodzie społecznym muszą mieć odpowiednio niskie budżety; dlatego też budżet nasz jest doskonałym miernikiem naszego *ubóstwa*.

W perspektywie czasu budżety poszczególnych krajów wykazują *tendencję do wzrostu*, co jest uzasadnione przede wszystkim zwiększaniem się ludności oraz rozszerzeniem zakresu funkcji państwa. U nas wzrost budżetu winien być wyjątkowo znaczny, ponieważ wzrasta niezmiernie szybko i ludność i zakres funkcyj państwa. Tymczasem stwierdzamy zjawisko wręcz odwrotne: budżet roku 1938 - 39 jest znacznie niższy od budżetu roku 1928 - 29. Jest to zjawisko nienormalne i świadczące o postępującym ubożeniu kraju. Polska 34 milionowa ma niższy budżet niż Polska 29 milionowa sprzed dziesięciu laty. Przybyła nam ludność równa ludności takiego kraju jak Szwajcaria ale nie tylko budżet nasz nie powiększył się o budżet Szwajcarii (pół miliarda franków szwajcarskich), ale w dodatku jeszcze zmalał. Jakże w tym świetle wygląda postęp gospodarczy naszego kraju, jak wygląda owa osławiona „poprawa"?

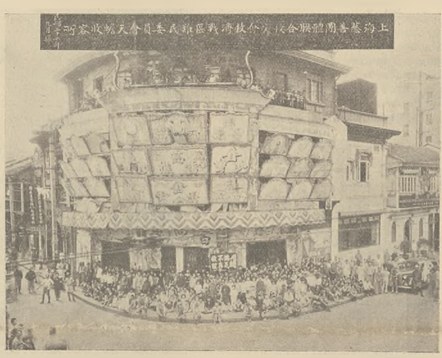
Jednakże w stosunku do ostatniego roku budżet nasz wykazuje wzrost o 131 milionów; nie jest to wiele, ale i to ma swoje *znaczenie*. W budżetach wzrastających charakterystyczna jest *struktura* wzrostu wydatków: świadczy ona bowiem o kierunku rozwojowym państwa. W budżecie za rok bieżący zwiększono wydatki na wojsko o 32 miliony, na oświatę o 13,6 milionów, na konserwację dróg o 20 milionów, na rolnictwo o 14,7 milionów, na długi państwowe i dopłaty do ubezpieczeń o 14,1 milionów i t. d.

Otóż *o ile całkowicie uzasadnione są takie zwiększenia wydatków jak na wojsko czy na konserwację dróg*, o tyle wydają nam się *niedostateczne* zwiększenia wydatków na „zbrojenia moralne". Przede wszystkim dotyczy to *oświaty* i *rolnictwa*. Wzrost obu tych rubryk jest stanowczo zbyt nikły. Wzrost wydatków na oświatę o 13,6 milionów pozostaje w zupełnej dysproporcji do istotnych potrzeb szkolnictwa. Podobnie zresztą wzrost wydatków na rolnictwo o 14,7 milionów nie uwzględnia w dostatecznej mierze konieczności szybkiej przebudowy struktury agrarnej. Niedostateczna również wydaje się, w obliczu wzrostu pauperyzacji szerokich rzesz, pozycja przeznaczona na opiekę społeczną.

Budżet obejmuje nie tylko wydatki, ale i dochody. O ile istnieje pewność, że preliminowane pozycje wydatków zostaną napewno zrealizowane, o tyle w stosunku do przyszłych dochodów — pewności tej nie ma. Minister Skarbu liczy, że dochody Państwa wzrosną w tym roku budżetowym o 201 milionów złotych. Czy wzrosną na tyle wpływy z podatków, z monopoli i przedsiębiorstw państwowych — trudno dziś orzec. W niektórych sferach podobny wzrost wpływów uważany jest za *nierealny* i mówi się już nawet o „załamaniu" naszej polityki budżetowej. Rzecz jasna, podobny pesymizm, acz nieco przesądny, nie jest jednakże zupełnie bez podstaw. Wzrost wpływów państwa o 201 milionów będzie mógł być zrealizowany tylko wówczas, gdy dotychczasowa „papierowa" poprawa zamieni się w rzeczywistą poprawę położenia materialnego szerokich rzesz. W niemałym stopniu przyczynić się może do tego odpowiednio wypracowany i na szeroką skalę zakrojony plan *inwestycyjny* rządu. Nie wystarcza tu *huczna reklama*, towarzysząca rozbudowie Centralnego Okręgu Przemysłowego; w ostatecznej mierze decydujące będą tylko *realne osiągnięcia*. To też plany inwestycyjne rządu wymagają specjalnego omówienia. Rozważymy je w artykule następnym.

M.

Inwazja Japończyków w Azji



Naród chiński zorganizował samorzutnie pomoc dla wojsk walczących na froncie przeciwko najazdowi japońskiemu. Na fotografii widzimy rodziny po poległych przygotowujące zapasy żywnościowe dla armii.

MIN. ŚWIĘTOSŁAWSKI o nauczycielstwie

— Zanadto wysoko cenię zawód nauczycielski i zbyt wielką wagę przywiązuję do wysiłków nauczycielstwa, zmierzających do wzbogacenia dorobku oświatowo-kulturalnego i wychowawczego Polski, znam jego szczery patriotyzm i szczerą chęć służenie Ojczyźnie, abym mógł pozostawać obojętny na to, gdy ktokolwiek występuje przeciwko całemu nauczycielstwu, z zarzutami, mogącymi kwestionować jego patriotyzm, postawę moralną i dobry wpływ wychowawczy na młodzież.

Wierzę, iż ogół nauczycielstwa niezależnie od tego, do jakiego związku lub stowarzyszenia są zapisane poszczególne jednostki, pozostanie zawsze szerzycielem wszystkich wartości drogich sercu każdego prawego Polaka, a jako wychowawca młodego pokolenia pracować będzie nad wyrobieniem w nim zrozumienia dla przyszłych obowiązków obywatelskich, w pierwszym zaś rzędzie obowiązków obrońców Ojczyzny.

Jak wiadomo dn. 2 lutego b. r. odbył się Zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego, na którym dokonane zostały wybory nowego zarządu.

Rząd przyjmuje fakt ten do wiadomości, wyraża przy tym nadzieję, że nowy zarząd nie dopuści, aby zapanowały stosunki, jakie były przed ustanowieniem kuratora.

CZUWAMY

W Niemczech nastąpił zdecydowany zwrot o charakterze skrajnie radykalnym, który winien obudzić czujność opinii europejskiej.

Jak wiadomo opinia sztabu generalnego III Rzeszy wypowiedziała się zdecydowanie przeciwko udziałowi Niemiec w jakimkolwiek konflikcie zbrojnym, z powodu rzekomo poważnych luk w uzbrojeniu i wyszkoleniu armii. Taka przynajmniej była opinia zarówno fachowców jak i nielicznych zwolenników polityki pokojowej.

Adolf Hitler długo nie mógł powziąć ostatecznej decyzji; chodziło bowiem o pozyskanie takich ministrów, którzy dawaliby gwarancję, że

1-o będą powolnymi narzędziami w rękach kanclerza,

2-o bez zastrzeżeń uznają prawo partii do kontroli wszystkich dziedzin życia państwowego.

Takich jednak ludzi wśród fachowców znaleść było trudno. Żaden bowiem minister spraw wojskowych nie zechce mieć nad sobą kontroli czynników niefachowych, tak jak żaden uczciwy minister spraw zagranicznych nie będzie chciał uzależniać się od antiambrowych intryg dygnitarzy partyjnych

W państwach totalnych rządzą jednak bogowie, których geniusz nadludzki za nic ma doświadczenie, kwalifikacje zawodowe, zdolności etc.

To też Adolf Hitler objął sam tekę ministra spraw wojskowych i naczelne dowództwo armii oraz faktyczne kierownictwo polityki zagranicznej.

Z ostatnich zmian zaszłych w łonie rządu Niemiec należy wyciągnąć następujące wnioski:

1. W IIIciej Rzeszy stłumiony został ostatecznie czynnik umiarkowany;
2. Całkowitą władzę zagarnęła w swoje ręce partia;
3. Kurs polityki został zaostrzony;
4. Państwa demokratyczne stanęły wobec ponurej, ponownie mocno zaakcentowanej groźby: rewizji granic i odwiecznego hasła: „Drang nach Osten".

MINĄŁ TYDZIEŃ

Z iście królewskim przepychem i staropolską gościnnością podejmowany był regent Węgier, admirał Horty, który wraz z liczną świtą zjechał na kilkudniowy pobyt do Polski. Ponoć w czasie polowania w Białowieży, w którym brał również udział duński książe Aksel, miały miejsce ważne i decydujące rozmowy polityczne.

*

W komisji budżetowej sejmu odbyła się generalna debata nad budżetem. W czasie omawiania wniosku o skreślenie z budżetu wpłaty 42 mil. i zachowanie tej sumy na potrzeby kolejnictwa, pos. Dudziński stwierdził m. in., że „Izba nie wiele ma do gadania i bez zgody Rządu nic uczynić nie może".

*

P. P. S. założyła stanowczy protest wobec przekształcenia demokratycznych praw wyborczych do samorządu i cofnięcie życia politycznego na tym odcinku.

*

Kurator Maciszewski zdał urzędowanie obranemu na zjeździe w Krakowie zarządowi Głównemu Z. N. P., który rozpoczął już normalne czynności.

*

Delegat Polski w Genewie p. Komarnicki odmówił zajęcia stanowiska w sprawie wojny japońskiej, twierdząc, że działalność Ligi w niczym nie może naruszać suwerenności poszczególnych państw.

*

Anglia, której dwa statki zostały storpedowane przez „nieznanych" sprawców, zdecydowała się wreszcie na wprowadzenie surowych obostrzeń na wodach morza Śródziemnego.

*

Uzupełniające wybory do senatu w Jugosławii dały przewidywany wynik. Zwyciężyła lista rządowa.

*

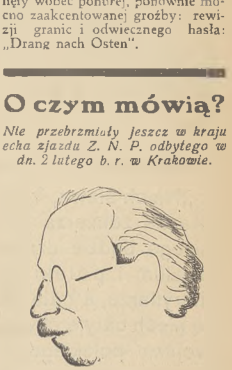
Na pytanie rządów St. Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w sprawie budowy nowych wielkich jednostek na morzu, Japonia odpowiedziała poprostu, że... nie ma obowiązku odpowiadać na pytania w sprawie budowy okrętów.

*

W Sowietach rozpoczęto akcję w sprawie powrotu ongiś członków partii.

O czym mówią?

Nie przebrzmiały jeszcz w kraju echa zjazdu Z. N. P. odbytego w dn. 2 lutego b. r. w Krakowie.



Prezes Z. Nowicki w karykaturze

Sam na sam

SAMOSĄD

— Niechętnie, powiadam, w akcji tej biorę udział. A niechęć moja wynika z przyczyn natury wyższej, z nastawienia ideowego. Prawo, mówię, szanuję, nietykalność poselską, urząd bądźcobądź wysoki, bo to i splendor niemały i gloria niebyle jaka spływa na takiego wybrańca ludu. Nie, najmilsi, do dzieła tego ręki nie przyłożę. Jak chcecie: wykląć mnie możecie lub poprostu z towarzystwa abstynentów wyrzucić, ale zrobić tego nie mogę.

Tymi słowy przemawiałem do przyjaciół, którzy w licznym gronie zebrali się, by wykonać odwieczne prawo ludu nad skazańcem. chodziło właściwie o bagatelkę: zlynczowanie pewnego deputowanego (po polsku posła), który ongiś był się wsławił wprowadzeniem ustawy o chłoście. Obecnie za pewne porządkowe wykroczenia stał skrępowany trzycalowymi sznurami i z opuszczoną głową w ponurym milczeniu przysłuchiwał się naszej dyskusji.

— A ty głupstw nie pleć, woła jeden z przyjaciół. Nie w tym rzecz jaki oskarżony urząd dawniej pełnił. Sam on dobrze wie, że więzienia nasze są do ostatniego miejsca wypełnione, tak że, gdybyśmy nawet chcieli względem niego zastosować prawo łaski i skazać na dożywocie, to i tak nie ma gdzie posadzić.

— Słusznie. Lepiej powiesić, zawołał drugi sędzia.

— Na powieszenie czy ścięcie toporem czy wreszcie na łamanie kołem zawsze się czas znajdzie. Z początku jednak torturki: szpileczki za paznokcie, kropelki, oczka wykłuwać i t. p.

— Hm. Można. Dobrzeby jednak przed tym pod chłostę. Niech przeleci nagi między dwoma szeregami oprawców uzbrojonych w knuty. Myślę, że dwadzieścia razy, tam i z powrotem, wystarczy.

— N-no, niewiadowo. Może i starczy. Ale jakby tę chłostę praktycznie zastosować?

— Zwyczajnie: paskami od spodni.

— Otóż to. A mnie widzi się, że trzeba sznurki przygotować.

— Ech wy, tacy owacy, zakrzyknął nagle jeden z sędziów. Poco głowę niepotrzebnie łamiecie. Niech skazaniec powie, sam był inicjatorem, najlepiej wie co i jak.

Były deputowany spojrzał spode łba i ponurym niskim basem zaczął recytować:

— Splata się kilka cienkich sznurków i zawiązuje się na końcu splecionego w ten sposób warkocza ciężarek ołowiany. Następnie kilkadziesiąt tych warkoczyków kładzie się na jedną dobę do wiadra z dobrze nasoloną wodą. Dobrze jest dodać trochę spirytusu i kilka dkg jodyny. Po upływie jednej doby preparat gotowy. W żadnym wypadku nie wolno go suszyć. Używać wyłącznie w stanie wilgotnym.

— Tfu, obrzydliwość, ryknęli zgodnie słuchający tych przepisów trybuni, sędziowie i oprawcy. Że to się taki człowiek mógł uchować na ziemi. Brr...

— I to jeszcze deputowany. Lud go wybrał, żeby sprawę dobra powszechnego skutecznie bronił. Tfu!

— Brr, zatrząsłem się ze zgrozy, wstrętu i oburzenia i — przetarłem oczy.

Dotychczas nie jestem pewien czy śniłem czy marzyłem na jawie.

Wszystko jedno. Nie w tym rzecz.

WAL.

„Niech sława, która otacza żołnierza polskiego będzie dziś udziałem i polskiego marynarza, a całą flotę niech okryje chwała wojska polskiego"

Z okazji święta marynarki
(— J. Piłsudski)

SZCZĘŚLIWE KRAJE

Wybitny publicysta francuski, współpracownik najpoważniejszych czasopism paryskich p. Jacques Kayser napisał specjalnie dla naszego pisma artykuł, który podajemy w tłumaczeniu.

Przez długie lata, od końca wojny aż do początku 1934 r. Francja była uważana za „szczęśliwą wyspę Europy". Wystarczyło Francuzowi przekroczyć granice swego kraju, żeby zdać sobie sprawę z prawdziwości tych twierdzeń.

Ale i dziś można często posłyszeć to samo zdanie od obywateli państw totalnych, którzy z zazdrością porównują swoją sytuację do naszej.

Nasz zmysł krytyczny jednak, i nasze namiętności polityczne są tak silne, że pozbawiają nas wszelkiego obiektywizmu. Można więc także posłyszeć zdanie, że o ile w republikach jest z dnia na dzień gorzej, o tyle przeciwnie, w krajach o ustroju totalistycznym — nadchodzą coraz lepsze czasy.

„Spójrzcie na Niemcy, spójrzcie na Włochy. Cóż za porządek wzorowy tam króluje; nie ma żadnych konfliktów socjalnych, rząd rządzi energicznie i sprawiedliwie a mężczyźni, kobiety i dzieci pracują w spokoju zupełnym dla dobra ogółu". A czasem się nawet dorzuca:

„Spójrzcie na Europę środkową i wschodnią. Cóż za odprężenie nastąpiło w wielu krajach dlatego tylko, że dyktatura albo quasi-dyktotura zosała tam wprowadzona".

I porównuje się Polskę dzisiejszą do Polski demokratycznej, Jugosławię p. Stojadinowicza do tej Jugosławii, która, rzekomo, była tylko teatrem nieustannych walk partyjnych.

Nie mam, niestety możności w ramach tego artykułu umieścić garści chociażby objaśnień o prawdziwej sytuacji tych krajów, które nam każą podziwiać.

Szczęście ludu? Nigdy poziom życia Niemców i Włochów nie był tak niski, nigdy od czasu wojny nie było w tych krajach takich trudności, takiej ilości ograniczeń i tak absolutnych „verboten".

Nie dotrzymuje się obietnic, lekceważy zobowiązanie. Sukcesy dyplomatyczne Hitlera przypominają warkot armat i karabinów maszynowych. Polityka hitlerowska pozbawia ludność środków odżywczych; podboje i piorunujące mowy Mussoliniego nie wnoszą bynajmniej odprężenia, tylko prowadzą do nowych ograniczeń i obciążeń, ażeby przygotować inną wojnę.

Koniec konfliktów socjalnych? A tymczasem co chwila pojawiają się jakieś zatargi między pracodawcą a pracownikiem, które są tłumione natychmiast przez rząd! Pracodawcy w państwach totalnych nie są panami siebie — muszą stosować się ściśle do rozkazów pochodzących z góry. A już o wolności robotników lepiej wcale nie mówić!

Uspokojenie wewnątrz kraju? Ilość procesów, wysiedleń i egzekucji świadczy o tym, że mimo surowości i czujności aparatu policyjnego, wzburzone umysły nie zdołały się jeszcze dostosować. Rządy faszystowskie starają się zabić każdą samodzielną myśl, którąby mogła przedstawić jakąkolwiek samodzielną siłę. Starają się sparaliżować samodzielną pracę twórczą, nawet jeśli ta praca nie ma nic wspólnego z polityką, jeżeli nie odnosi się wcale do życia publicznego, jeżeli dotyczy tylko indywidualnie jednostki.

Stąd właśnie wynikła walka rządu z kościołem. Stąd też, z innego wprawdzie źródła płynący i w odmiennych okolicznościach wynikł konflikt pomiędzy rządem polskim a Arcybiskupem Sapiehą.

Moralność ogólna?

Przemówienie Min. Grabowskiego wygłoszone w sejmie na początku ub. roku przedstawia stan moralności następująco:

„Kradzieże grosza publicznego, zboczenia różnych rodzajów, niedbałość, tolerancja i nepotyzm — oto są choroby zjadające społeczeństwo polskie. Rząd musi walczyć z występkiem! Ale występek istnieje zawsze mimo nieustającej gorliwości władz".

Mówi się często, że lud nie docenia swego dobrobytu. Warunki w jakich się żyje w krajach totalnych powinny dać do zrozumienia Francuzom całą pełnię ich życia.

Jaques Kayser.

HEREZJE

PCHŁA I POSŁANKA.
(z bajek Kryłowa).

Pewną posłankę w kolanko
ugryzła pchła.
(Posłanka,
jak zwykle, bardzo uprzejmie,
gadała o czymś
w sejmie).
Chciała udusić już ladaco,
gdy raptem pchła spytała:
„zaco?"
„Bo gryziesz! Pijesz krew!
A tu jest Sejm, nie chlew!"
„Ach, jeśli tak, warknęła pchła zła,
to poco pani tutaj wlazła?"

OGRÓD W ALKAZARZE



CHŁOPI

są zadowoleni...

Ze sfer obszarniczych szerzona jest ostatnio nowa legenda, że chłop nie ma bynajmniej „antyziemiańskiego" nastawienia. Głosi się, że antagonizm między dworem a wsią jest sztucznie rozdmuchany i jako dowód cytuje się „Pamiętniki Chłopów". „Samo słowo „dwór", piszą niektórzy publicyści, wymieniane jest b. rzadko. Po raz pierwszy spotykamy je na setnej stronie „Pamiętników". Argumentem tym starają się sfery ziemiańskie uzasadnić tezę, że chłop bynajmniej na dwór się nie skarży.

Otóż argument ten nie jest przekonywujący. Wśród pamiętnikarzy chłopskich jest sporo zamożnych gospodarzy, którzy nie mają potrzeby uskarżać się na dwór. Żalić się mogą ci tylko, którzy weszli w bliższą styczność z dworem, przede wszystkim bezrobotni i najbiedniejsi spośród małorolnych. Gdyby „pamiętniki" wyszły z pod ich pióra, moglibyśmy dopiero osądzić, jakie „nastawienie" do dworu ma nasz chłop.

Co zaś pamiętnikarze chłopscy sądzą istotnie o dworze, wykaże nam kilka głosów. „Opowiadał mi jeden wyrobnik, pisze gospodarz z łęczyckiego, o swoim pobycie we folwarku. Był tam rok jeden i dłużej nie chciał, pomimo, że chciano go zatrzymać. Sprzyzyło mu się bydlęce traktowanie ludzi i wiecznie podnosząca się do ust służby łapa starego na pół oślepłego dziedzica". (Pam. Chł. str. 123).

„Walczyłem w onych dworach dosyć długo, pisze inny chłop, niezmiernie mi się przykrzyło nawet patrzyć na nieprawości, nie tylko znosić, z młodszych lat byłem pokorny i skłonny, pobożny, każdegom słuchał, każdegom w rękę całował, każdemum się kłaniał, czem więcej tom pełnił, to mnie więcej oszukiwano, czem potulniejszym barankiem byłem, tym niżej mnie strzyżono" (str. 287).

„Coraz gorzej się ociągał obszarnik z wypłatą i ordynarią, cztery miesiące nie robił wypłaty" (str 287). „Choć człowiek pracuje, to pan dziedzic nie płaci, bo kryzys, powiada, nie mam pieniędzy" (str. 163). „Obszarnik się wściekle rozgniewał na tak śmiałą odpowiedź, ale nie ma z sobą pałki ni knuta, zapędził się z pięścią do ust". (str. 288).

Jak więc widać, chłopi wyraźnie określają swe „nastawienie" do dworu. Czy nie skarżą się na dwór? Skarżą się tylko na traktowanie dworu, na nieprawości, skarżą się, że dwór źle płaci, że z wypłatą zalega, że wyzyskuje ciężkie położenie chłopa, że dziedzice biją chłopów... wyrobników. Poza tym chłopi zupełnie są zadowoleni...

BARBARIA PAŃSTW TOTALNYCH

WOJNA DAWNIEJ I DZIŚ

Znakomity publicysta i historyk włoski G. Fersero zamieszcza na łamach gazety „La Depeche de Toulouse" bardzo ciekawe wywiady na temat wojny dawniej a dziś.

Na wstępie p. Fersero przypomi na znany incydent, kiedy Niemcy obraziły się z powodu przemowie- premiera Negrin'a na przyjęciu u dziennikarzy w Genewie. W przemówieniu tym wspominając o dniu 30 czerwca 1934 r. w Niemczech p. Negrin użył zdania:

Jeżeli chcecie, możemy być uważani za czerwonych, ale nasze ręce przynajmniej nie są czerwone od krwi. Wywołało to protesty rządu berlińskiego w tym samym czasie, kiedy wojska niemieckie biorąc udział w akcji zbrojnej przeciw rządowi p. Negrina. Po tym wstępie p. Fersero pisze: *Nic nie mogło lepiej ujawnić niesłychanego zamętu, w którym znajduje się świat*, niż to zajście. Jeden z rządów wielkich państw europejskich prowadzi wojnę z innym rządem bez żadnego powodu i pretekstu, jedynie dla tego, że mu się tak podoba; następnie ogłasza, że jego przeciwnik jest barbarzyńcą, gwałcicielem, prawa ludów, ponieważ wygłosił ostre pod jego adresem przemówienie. I nikt się temu nie dziwił

Europa dowiedzie, że doszła do ostatniego stopnia rozkładu moralnego i umysłowego, jeżeli nie potrafi zrozumieć potworności tego, co dzieje się w Hiszpanii od przeszło roku. Jeszcze w 1936 r. rząd hiszpański był uznany przez wszystkie rządy Europy, Italii i Niemiec w tej liczbie jako rząd legalny Hiszpanii. Mógł on być rządem złym lub dobrym, ale nikt nie kwestionował jego prawa do rządzenia krajem tak samo jak praw rządów albańskiego, greckiego, włoskiego lub niemieckiego *Czy od 1936 r. rząd hiszpański popełnił jakie akty wrogie wobec Niemiec lub Włoch? Czy pogwałcił ich prawa,* obraził ich honor, *naraził ich bezpieczeństwo?* Rząd hiszpański, zły, czy dobry, nie uczynił niczego, na co mogłyby się skarżyć Włochy lub Niemcy zgodnie z tradycjami dyplomatycznymi, obowiązującymi wśród narodów cywilizowanych od 3 wieków. Niemcy i Włochy zresztą na nie skarżyły się. Nie przeszkodziło to im do wysłania do Hiszpanii żołnierzy, samolotów, bomb, dział, niszczyć miasta i wsie całymi setkami; nachodzić i grabić oblężone obszary, torpedować statki handlowe.

Rzecz jeszcze poważniejsza: Italia i Niemcy uznały generałów rokoszan jako rząd legalny Hiszpanii i nikt przeciw temu nie protestował. W krajach uważanych za cywilizowane istnieją pisma, czytane przez klasy zamożne i kulturalne, które doradzały rządom, aby poszły za tym „pięknym" przykładem. Tymczasem w Hiszpanii okupowanej przez zbuntowanych generałów nie istnieje nic, co by w przybliżeniu przypominało bądź konstytucję pisemną dobrą lub złą, bądź ministerstwo, utworzone w sposób prawidłowy i publiczny, ani też administracja. Można nawet kwestionować, czy istnieje armia. Słyszy się przecież tylko o wojskach Maurów, Włochów, Niemców. A gdzie są Hiszpanie?

Cały rząd — tajemnicza świta, która urzęduje w Burgos. Skąd ona się wzięła? Jak się nazywają jej członkowie? Skąd czerpią oni władzę? Na te pytania nie ma żadnej odpowiedzi. Ograniczono się do oświadczenia, że junta anonimowa przekazała władzę, której nikt jej nie powierzał gen. Franco, którego władzy nikt nie może określić inaczej jak uzurpacja siłą. Oto podstawy prawne władzy, która pretenduje do uprawnień rządu legalnego Hiszpanii, który dwa mocarstwa europejskie uznały dla tego, że okupował połowę terytorium Hiszpanii obcymi wojskami. Europa nigdy nie widziała takiego skandalu. A przecież przed 30 laty dnia 18 października 1907 r. przedstawiciele 44 państw, w tej liczbie cesarstwa Niemiec i królestwa Włoch podpisali w Hadze konwencję, której art. 1 brzmiał:

„Strony zawierające umowę uznają, że akcja zaczepna między nimi nie może być rozpoczęta bez uprzedzenia niedwuznacznego, które będzie miało formę deklaracji wojny, motywowanej lub ultimatum z wypowiedzeniem wojny.

Cóż zaszło w ciągu 30 lat? Dlaczego ci, którzy znali wielką Europę z przed 30 lat, nie znajdują jej w Europie obecnie? Mówią, że trzeba uniknąć nowej wojny, gdyż był by to kres cywilizacji. Ta troska jest zbyteczna, gdyż fakt już istnieje. Wielka cywilizacja XIX wieku została zniweczona od 1914 roku. *Państwa totalne popadły w zupełną barbarię*, a państwa wolne są coraz mniej zdolne do położenia kresu rozpętania się sił, które niszczą Europę i Azję.

TADEUSZ KROŃSKI

O tendencyjnym utworze literackim

Celowe działanie człowieka jest uwarunkowane schematem, umożliwiającym mu orientacje w życiu. Niezidentyfikowane, chaotyczne przeżycia zostają uprzedmiotowione. Drogą do tego są uogolnienia takie np. jak zieleń, stół, człowiek, „ja". Pojęcia rzeczy są to więc reguły dla występowania określonych zjawisk. Człowieka cechuje tendencja do tworzenia reguł coraz ogólniejszych nietylko takich, które umożliwiają mu apercepcję szeregu wrażeń jak np. lampy (elementy, schematy), ale takich, które pozwolą mu na wytworzenie poglądu na świat (schemat). Opisany tu pobieżnie proces postępu od identyfikacji wrażeń (np. zieleń) do poglądu na świat jest wynikiem istniejącej w człowieku „tendencji do utrwalania" (nie twierdzimy, jakoby musiała ona poprzedzać chronologicznie uprzedmiatawianie wrażeń).

Uwagi powyższe były konieczne dla zrozumienia ogólnego znaczenia słowa „tendencja" w odniesieniu do literatury.

Czy jednak nazywając określony utwór „tendencyjnym" to ogólne znaczenie tendencji mamy na myśli? Oczywiście nie, bo tendencyjnymi okazałyby się wszystkie dzieła literackie, bo wszystkie one dążą do określonej schematyzacji zjawisk życia. W artykule niniejszym, poświęconym analizie tendencyjnego utworu literackiego chodzi o taki i tylko taki utwór, który występuje z ambicją narzucenia czytelnikowi określonego twierdzenia czy twierdzeń, które wpłyną w określony sposób na interpretację zjawisk życiowych a przez to umożliwią mu określone działanie.

Zależnie od autora „schemat interpretacyjny", który chce on narzucić czytelnikowi moze być totalnym, t. zn., występującym z ambicją interpretacji wszystkich przeżyć osobnika (np. tendencyjna powieść marksistowska), lub „szczegołowym", to znaczy chcącym narzucić czytelnikowi interpretację przeżyć tylko określonego typu (np. powieść pacyfistyczna).

Tak rozumiany literacki utwór tendencyjny to jednak równie dobrze powieść, czy dramat, jak rozprawa naukowa, czy artykuł dziennikarski. Gdy mowa o literaturze pięknej, będącej przedmiotem mniejszych uwag należy dodać do definicji literackiego utworu tendencyjnego zastrzeżenie, że autor posługuje się jedynie środkami literatury pięknej, t. j. takimi, które umożliwiły mu przedstawienie określonej rzeczywistości imaginatywnej. Różnice między tendencyjnym artykułem dziennikarskim, wzywającym nas np. do wstępowania do służby policyjnej, a powieścią o tej samej tendencji polega na tem, że gdy w wypadku pierwszym autor stara się nam myśl swoją narzucić bezpośrednio, apelując poprostu do „naszej rzeczywistości", to w wypadku drugim autor apeluje do nas posługując się rzeczywistością imaginatywną. Nawiasem zaznaczam, że ta ostatnia uwarunkowana jest innym jak w wypadku pierwszym charakterem zdań. Na różnicę między rozprawą czy artykułem, a literackim dziełem sztuki z punktu widzenia charakteru zdań zwrócił pierwszy uwagę prof. Ingarden (Das literarische Kunstwerk). Zdania literatury pięknej posiadają tylko zewnętrzny wygląd sądów. Stany rzeczy, wytworzone przez te zdania nie występują wedle Ingardena z ambicją, by identyfikować je ze stanami rzeczy, posiadającymi fundament bytu w rzeczywistości obiektywnej (z „prawdziwymi" stanami rzeczy). Oczywiście, że bywają wypadki, gdy autor powieści apeluje do nas bezpośrednio, te jednak wtręty („zwischenrufy") dziennikarskiej czy naukowej natury nie są przedmiotem niniejszych uwag. Również i ten wypadek wyłączamy z naszych rozważań, gdy autor przemawia wprawdzie za pośrednictwem jednej z postaci utworu, ale robi to w ten sposób, że czytelnika odrywa od imaginatywnej rzeczywistości (zdania zatracają charakter zdań literackich i „stany rzeczy", szkicowane przez nie występują z pretensją zupełnego dopasowania do rzeczywistości obiektywnej). Ostatnie zastrzeżenia (w sprawie wtrętów, mogą wywołać zarzut następujący: Autor artykułu, chcąc ograniczyć się tylko do tendencyjnego utworu literackiego, ściślej utworu literatury pięknej „mija się z rzeczywistością" bo naprawdę trudno czy nie możliwe nawet o tendencyjny utwór literacki, pozbawiony zupełnie wtrętów dziennikarskich czy naukowych. Cóż? Zarzut słuszny, i nie myślimy wcale o obronie. Chodzi nam rzeczywiście tylko o jakiś utwór „idealny" (nieistniejący naprawdę) o utwór fikcyjny, bo tylko w ten sposób będziemy mogli uczynić zadość ambicji wyjaśnienia „istoty" tendencyjności literackiej przez wskazanie obiektywnie istniejacych w dziele czynników, warunkujących jego tendencyjność. Zarzut jest więc zarazem charakterystyką artykułu przeciw której nie podnosimy żadnych zażaleń.

Korzystając też z okazji, zastrzec należy, że przykładom tendencyjnych dzieł literackich, jakie nastąpią w dalszych rozważaniach powierzono jedynie misję ilustratywną i żadnej innej misji (np. dowodowej jako „materiał doświadczalny") pełnić nie będą.

FABUŁA TENDENCYJNEGO UTWORU JAKO FABUŁA NUDNA.

Fabuła jest to układ swoisty zdarzeń, mający początek i koniec i posiadający właściwość, że nie każde zdarzenie jako element układu musi być warunkowane zdarzeniem je poprzedzającym, ale każde musi dalszy tok zdarzeń zmienić. Otóż fabuła interesująca powinna być nowa w tym znaczeniu, że układ jej zdarzeń (elementy fabuły) powinien być dla czytelnika dotychczas nie znany. Otóż ta nowość jest dla pisarza tendencyjnego nie tylko niepotrzebna, ale szkodliwa, bo odwraca uwagę czytelnika od tezy. Nie chodzi bowiem w utworze tendencyjnym o to, by czytelnika zainteresować, zaskoczyć nieoczekiwaną pointe'ą, ale by pouczyć go o słuszności określonej interpretacji zjawisk życia. Pointa zostaje zastąpiona dlatego poprostu ostatnim najważniejszym zdarzeniem dowodowym. Bohater utworu nawraca się naprzykład na taką czy inną teorię, albo zostaje zrujnowany, bo naprzykład nie był dobrym Katalończykiem i t. d. Powieść Ch. Briand'a „Le Sang" jest instuktywnym przykładem tendencyjnej i zarazem nudnej fabuły. Bohater powieści — młody francuski student rozkochuje się w pięknej Żydówce, głoszącej hasła pacyfistyczne. Student ulega czarowi Żydówki i zaczyna działać wbrew interesowi Francji. Żydówka okazuje się nie pacyfistką, ale szpiegiem niemieckim, a student nawraca się na katolicyzm i patriotyzm. Rola fabuły zredukowana do koniecznego minimum (regulator treści) przestaje interesować, zaczyna dowodzić. Przeciętny czytelnik już po pierwszych stronach wie często, jakie będą końcowe ogniwa fabuły.

Skrajnym, tendencyjnym utworem, w którym rola dowodowa tezy przypada fabule, jest bajka tendencyjna. Skrajnym wypadkiem utworu, w którym rola dowodowa tezy przypada jedynie treści (przedstawione przedmioty i zdarzenia) jest tendencyjna powieść historyczna, w wypadku, gdy fabuła jej jest już jak to się najczęściej zdarza, czytelnikowi znana.

Czy tendencyjny utwór literacki jest potrzebny?

Odpowiedź na to pytanie uwarunkowana jest innem. Czy potrzebne jest narzucanie ludziom schematów światopoglądowych? To znowu zależy od politycznej orientacji odpowiadającego. Dla konsekwentnego liberała oczywiście nie. Dla niemniej konsekwentnego autorytatywisty oczywiście tak. Ostatni mógłby się tylko wahać co do tego, czy roli propagandy określonego poglądu na świat nie spełni lepiej od np. tendencyjnej noweli, artykuł dziennikarski, kino lub radio...

Fragment z życia Beethovena

Beethoven pomimo, a może zwłaszcza z powodu swej oryginalnej brzydoty wywierał nieodparty urok na kobiety. W okresie swej młodej sławy w Wiedniu, w latach 1799 — 1806 ten „dziki człowiek", nie opanowany w swych wybuchach, mówiący ludziom bez ogródek prawdy najbardziej przykre — znalazł wśród kobiet z arystokracji wiedeńskiej zrozumienie dla swej wybujałej, niczym nie poskromionej natury.

Niektóre z nich obdarzone prawdziwy mtalentem muzycznym były uczennicami Beethovena i odtwórczyniami jego utworów fortepianowych.

W domu Brunsvików poznaje Beethoven Giuliettę Guicciardi, kuzynkę sióstr Brunsvik. Czarująca, szesnastoletnia dziewczyna, świadoma swej urody, chcąca i umiejąca się podobać, o żywych oczach, ruchliwej twarzy i ponętnych ustach, ta „piękna Guicciardi" (jak ją nazywano w Wiedniu) niesłychanie pociąga Beethovena.

Wiosna i lato r. 1810 w majątku Brunsvików „Korompa" na Węgrzech są okresem najpłomienniejszej miłości w życiu Beethovena. Czy Giulietta odpowiadała wzajemnością? Otoczona wielbicielami, próżna dziewczyna przyjmowała miłość Beethovena, jak słusznie jej należną. Przez cały ten okres letni jest jego uczennicą. Dobra pianistka, nie posiada ani głębi umysłu, ani szlachetności charakteru Teresy Brunsvik, nie ma również jej talentu muzycznego. A jednakże jej, Giuliecie poświęca Beethoven „sonatę księżycową" op. 27 nr. 2. W II części sonaty, allegretto, zdaje się być wyrażona, kapryśność, niestałość i nieporównany wdzięk Giulietty duchowym, lecz nienależącym do arystokracji. A może przerażały ją wybuchy tej nieokiełznanej, nieliczącej się z niczym i nikim, natury.

Wreszcie w r. 1803 Giulietta poślubia hr. Gallenberga. Jest to silny cios dla Beethovena. Jednak nie zrywa z Giuliettą. Złośliwe języki twierdzą, że Giulietta zwracała się do niego w latach późniejszych o pomoc materialną i, że Beethoven jej nie odmwił, choć, jak sam twierdził czuół dla Giulietty pogardę.



Beethoven łudzi się, że Giulietta go kocha. lecz to dziecko swego środowiska, pełne przesądów stanowych, nie decyduje się na małżeństwo z człowiekiem tak bardzo przerastającym ją pod względem

R. H.

Prawda i legenda
o Janosiku i innych zbójnikach

Rozważania na temat roli historycznej zbójnictwa i jego odbicia w literaturze stały się ostatnio pasjonujący mtematem wybitnych naszych pisarzy.

Niedawno oglądaliśmy w Warszawie film słowacki o Janosiku. Kilka lat temu wyszła w polskim tłumaczeniu świetna powieść Olbrachta o zbójniku Szuhaju. Morcinek pisze powieść o zbójniku cieszyńskim z XVIII w. Ondraszku. A równocześnie mnożą się studia historyczne: historyk krakowski J. Krzyżanowski w pracy „Proces Janosika" (1936) zanalizował proces prawdziwego Janosika z Terchowej z punktu widzenia historyczno - prawnego, zdzierając nieco mitu z osoby wodza podtatrzańskich zbójników. Równocześnie, pojawiły się i przyczynki do Proćpaka, zbójnika żywieckiego z XVII w. (w „Ludzie").

Charakterystycznym jest, że o ile dotychczasowe ujęcie literackie zbójników (przede wszystkim Janosik spopularyzowany przez Tetmajera) opierały się w ujęciu postaci na tradycji i legendach ludowych, o tyle tak film słowacki jak i poemat Dobrowolskiego opierają się raczej na postaci autentycznego Janosika, urodzonego w Terchowej w r. 1687 a powieszonego w Liptowskim Świętym Mikulaszu w r. 1713. Janosik pozostaje w filmie mścicielem krywd chłopskich, wodzem buntujących się poddanych, ale pozbawiony jest tego charakteru nadziemskiego, epickiego, homeryckiego, który nadał mu Tetmajer. Natomiast ciekawym jest, że i ta literatura opierająca się na źródłach historycznych zachowała to samo wyobrażenie o Janosiku, które tworzyła poprzednio legenda ludowa. A więc Janosik jest to mściciel krzywd chłopskich, pogromca „panów", szlachty i wspanialomyślny, rabujący tylko bogatych i to po to aby obdarzać biednych.

Moment szlachetności i wspaniałomyślności zbójników powtarza się przy wszystkich zbójnickich tradycjach, czy to w Polsce czy poza jej granicami. Elementy te tradycja huculska przypisuje Dowbuszowi, tradycja żywiecka Proćpakowi, tradycja cieszyńska Ondraszkowi. Ba, to samo opowiada się do dziś dnia we Włoszech o Rinaldo Rinaldinim czy o Fra Diavolo. W opartej na autentycznym materiale z niedawnych czasów, wstrząsającej swoim realizmem powieści Olbrachta o Szuhaju zbójniku ukrywającym się w latach 1919 — 1921 w lasach Rusi Przykarpackiej pierwiastek ten występuje równie silnie.

To napozór dziwne podobieństwo przekazów tradycji znajdzie swoje wytłumaczenie jeśli wejrzymy w społeczno-ekonomiczne podłoże, na którym wyrosło i rozwinęło się zbójnictwo.

Większość znanych zbójników żyła w XVII lub XVIII w. (Janosik, Dowbusz, Fra Diavolo). Był to okres jaknajszybszego ucisku mas chłopskich przez feudalizm szlachecki. Nieustanne wojny zachęcały szlachtę do wyciskania wszystkich sił z poddanych, co powodowało na wsi nastroje niechęci, buntu. Stąd rodzą się rebelie i bunty chłopskie jako reakcje czynnego oporu przeciw uciskowi. Na takim tle tworzy się też legenda o zbójnikach.

Kim byli owi bohaterscy, mitem heroizmu owiani zbójnicy? Jak wykazały źródła historyczne, w większości wypadków byli to zwykli rozbójnicy, rzezimiszkowie, różni uciekinierzy od wojska i wogóle różne indywidua, które weszły w kolizję z prawem. Ukryci w lasach, walczyli z wojskiem, napadali na „panów". Na tle atmosfery XVIII w., momenty te stanowiły wystarczające powody, aby pozyskać sympatie chłopskiej ludności, tej ludności, dla której „pan" i popierające go władze wojskowe czy policyjne były synonimami wyzysku i ucisku. Lud się odnosił wrogo do tych, co tropili zbójników, sam się burzył przeciw władzy, w zbójnikach czuł więc sprzymierzeńców do walki z wspólnym wrogiem. Stąd sympatie dla zbójników, stąd idealizowanie ich postaci.

Zupełnie zrozumiałym jest fakt, który znów tradycja przypisuje zbójnikom jakoby rabowali bogatych. Po cóż by mieli okradać biednych, gdy i tak ci żyli w nędzy? Zresztą czyż zbójnikom nie zależało na pozyskaniu sobie sympatii ubogiej ludności, która ich ukrywała, przeprowadzała, pomagała w ucieczce? Być może że nieraz tę życzliwość okupili jakimś prezentem — stąd legenda o obdarowywaniu biednych.

Niewątpliwie *w większości wypadków* cała aureola bohaterstwa i wspaniałomyślności jest wytwore mdużo późniejszej tradycji, powstałej na tle rozpamiętywania sympatycznie w pamięci ludu zapisanych czynów zbójnika. Mówię *w większości wypadków*, gdyż wiemy, że i w owych czasach nie brak było na wsi jednostek bardziej światłych, przedsiębiorczych, zdających sobie sprawy z istoty chłopskiej krzywdy i pragnących wyrównać społeczne niesprawiedliwości. Zwykle jednostki te stawały na czele buntów chłopskich (Kostka Napierski, Pugaczew). Ale nie wszyscy rozumieli potrzebę walki zbiorowej; mniej świadomi szli na indywidualną partyzantkę, powiększając szeregi zbójników. Być może więc, że niejeden, napadając na „panów" naprawdę miał na myśli pomszczenie chłopskiej krzywdy, a rabując bogatych i obdarowując biednych pragnął choć w tak skromnej mierze przyczynić się do wyrównania istniejącej społecznej niesprawiedliwości. „Niechże ten co nic nie miał ma teraz wszystkiego dowoli".

Kilka lat temu na Podkarpaciu Zachodnim ujęty był bandyta Maczuga. Na wsi małopolskiej wytworzyła się o nim legenda podobna do tamtych. „Rabował bogatych a dawał biednym".

W legendzie tej jeszcze raz znalazła swoje ucieleśnienie podświadoma, nurtująca tęsknota do sprawiedliwości społecznej, dążności do zrzucenia jarzma wszlekiego ucisku, dla wywalczenia lepszej przyszłości.

SZKODLIWY PROJEKT
O UCZNIACH RZEMIEŚLNICZYCH

O tragicznej sytuacji młodzieży na rynku pracy jest, zdawałoby się, dość powszechnie w Polsce wiadomo i wolnoby oczekiwać, że społeczeństwo i jego reprezentacje zrozumiały potrzebę przyjścia młodzieży z pomocą i konsekwetnego przebudowania szeregu dziedzin gospodarczych. W celu ułatwienia młodzieży przygotowania do pracy i uzyskania tej pracy. Tymczasem ostatnie posunięcia naszych Izb Rzemieślniczych świadczą o czymś wręcz przeciwnym: o zupełnej niechęci zainteresowania się potrzebami młodzieży. I więcej nawet — o zamiarze zepchnięcia młodzieży pracującej, w tym wypadku terminatorów rzemieślniczych, na jeszcze niższy poziom warunków zarobkowych szkoleniowych i życiowych.

Izby Rzemieślnicze wystąpiły mianowicie z projektem zmiany Prawa Przemysłowego, który wniósl do Sejmu poseł Snopczyński. Cały szereg punktów tego projetku noweli bije w dobro młodzieży rzemieślniczej, już na pierwszym etapie jej pracy — w uczniów, w element najsłabszy, utrudniając mu i tak trudną drogę nauki rzemiosła.

Wprawdzie projekt pos. Snopczyńskiego nic nie mówi o sprawie wynagradzania uczniów przez mistrzów — obowiązek wprowadzony przez nowelę do Prawa Przemysłowego w r. 1934 — upoważnia natomiast mistrzów do pobierania opłat za naukę od rodziców lub opiekunów uczniów. Czyli jedną ręką odbiera to, co da drugą poprzednia nowelizacja ustawy na korzyść uczniów. Wysokość opłat miałyby regulować lokalnie Izby Rzemieślnicze W praktyce sprowadziłoby się to do powrotu dawnego, niehamowanego niczym, dyktanda mistrzów, którzy każą sobie płacić po kilkaset złotych za naukę i często jeszcze żądają od wieśniaków dowozu produktów. Obowiązku płacenia uczniom i obecnie w wielu wypadkach umieją uniknąć, wstawiając wprawdzie w umowie oznaczoną kwotę, w rzeczywistości nic chłopcom nie płacą, wywierając teror na dzieci i na ich rodziców, którym zależy na nauce chłopców.

Niedola młodzieży rzemieślniczej ma być jeszcze pogłębiona — w myśl projektu wniesionego do Sejmu — przez zaliczenie wszystkich młodocianych, zatrudnionych w rzemiośle, do kategorii uczniów. Tym sposobem np. robotnicy młodociani, którzy mają obecnie ustalone wyższe stawki płac, byliby pokrzywdzeni i zdani na łaskę i niełaskę majstrów, którzy płaciliby im jako uczniom — w rezultacie może wcale by nie płacili.

Wreszcie i czas nauki miałby być przedłużony; zamiast dotychczasowych 2—3 lat, uczeń miałby się szkolić 3 — 4 lat. Oczywiście, nie chodzi tu o lepsze szkolenie, lecz o wygodę mistrzów, by dłużej mieli do dyspozycji tanią czy wręcz bezpłatną pracę uczniów, która często nie ma nic wspólnego z rzemiosłem, a polega na obsługiwaniu rodziny pana majstra, bieganiu na posyłki, kołysaniu dzieci pani majstrowej.

Warunki w jakich młodzież rzemieślnicza uczy się rzemiosła w warsztatach i pod kierunkiem mistrzów w wielu wypadkach nie odbiegają od stosunków średniowiecznych, pozbawione są zresztą ich „patriarchalności" i surowości wymagań pod względem wysokiego poziomu nauki rzemiosła. Naprawdę w tej dziedzinie należałoby wreszcie zacząć nie od gnębienia młodzieży, lecz od przeprowadzenia selekcji mistrzów, którzyby mieli prawo nauczania, oraz od ustalenia obowiązującego programu nauki, pozostającego pod inspekcją odpowiednich władz.

Te wszyskie czynniki, które mają na widoku dobro młodzieży, opiekę nad nią i przyszłe kształtowanie się rynku pracy w Polsce, powinny przeciwstawiać się stanowczo szkodliwym zmianom.

MARIAN KUBICKI

BEZROBOTNI

Drzewa cień rzucają na nasze dnie
słodycz wiśni
soczystość jabłek
nam...
— zakazany owoc.
Na gościńcach nie ma oparcia wygłodzonym oczom
ani radości dla zmęczonych nóg.
— dom?
do snu utuli kołdra kopuły nieba
w rowie.
Wieś — psy
dwór — przyodział spaśne cielsko murem
miasto — granatowy żywy słup
w poprzek —
zagrodził drogę.
A —
tam...
bochny chlebal
Idziemy gościńcami nędzy
naprzeciw wiatrom —
...bezrobotni
a —
ramieniem żylastych rąk
moglibyśmy dźwignąć pół świata.
I —
idziemy...
— dokąd?

PROSZĘ O GŁOS

Inteligent pracujący wobec zagadnień polityczno-społecznych

Współczesne życie polityczne Polski, nie ma wyraźnie zakreślonej linii rozwojowej. Całokształt życia społeczno-politycznego w obecnej dobie, wymagającej intensywnej pracy całego społeczeństwa harmonijnie zespolonego, wymaga określonej ciągłości wysiłku, boć przecie nakazem chwili jest tworzenie i budowa mocarstwowego państwa, jeśli chcemy zachować i rozbudować znaczenie Polski na arenie międzynarodowej. W dynamice rozwojowej państw industrialistycznych, zachować lub raczej zdobyć musimy godne naszej ekspansywności miejsce. Dzisiejsza polityka naszych czynników rządzących, prowadzi kraj od wypadku do wypadku, bez ramowego choćby planu na najbliższą przyszłość. Najlepsze choćby zamiary jak: pięcioletni plan inwestycyjny czy rozbudowa C. O. P. nie mogą w żadnej mierze zastąpić planu obejmującego całokształt zagadnień rozwoju naszego życia społeczno politycznego. Przed nami stoją wielkie zadania, nie wypełnienie których grozi nam zejściem do roli dewastowanej przez innych kolonii? Podnieść nam trzeba poziom życia przeciętnego obywatela. Droga do tego, — to industrializacja. Feudalizm przeszedł swój złoty wiek, by nie wskrzesnąć już nigdy. Ciągły rozwój form życia społecznego sam w sobie niesie zarodek nowych przemian, będących nakazem chwili. Gotowość współczesnej obronności kraju, wymaga rozbudowania przemysłu. Klęska bezrobocia i wysoki przyrost naturalny, powoduje konieczność tworzenia nowych warsztatów pracy. W dotychczasowej polityce polskiej nie ma rozwiązywania tej kwestii nawet na najbliższą przyszłość. Przyznać trzeba, że cele są wielkie, ale tym niemniej jutro nie może zaskoczyć nas nie przygotowanych. Skupić do nich trzeba cały potencjał energiastyczny narodu. Czynione są co prawda wysiłki wzorowane na doktrynach państw faszystowskich wprzągnięcia do twórczej pracy dla państwa ogółu obywateli. Zapomina się jednak o jednym: polska racja stanu nie da sobie sztucznie zaszczepić obcych jej tworów. Indywidualizm polski wymaga stworzenia specjalnej ideologii państwowej, która zdolna byłaby poruszyć masy i wprzągnąć je do pracy dla państwa. Stworzyć trzeba plan wielki, plan mający „rozgrzać" masy, zapalić je ideą, — i tak wyzwoloną energię społeczną, ująć w określone koryto i skierować do celu, którego imię, okłepany dotychczas frazes, — mocarstwowość. I na tym tle właśnie przypominają się prorocze słowa St. Żeromskiego że: „Polsce trzeba idei...". Stworzyć tę ideę i realizować oto zadania polskiej inteligencji pracującej. Pracujący inteligent polski, musi wejść na arenę życia politycznego, bo tylko on a nie kto inny ma stworzyć kadrę instruktorską uczącą przebudowy życia społecznego.

Parlamentaryzm nie oparty o ludzi reprezentujących istotne potrzeby życia zbiorowego, nie może liczyć na realizację rzeczy wielkich i trwałych. W budowie nowych form społecznych, oprzeć się trzeba na masie, a wykładnikiem mas stać się musi inteligent pracujący. Na nim leży nakaz dziejowy chwili, aby nie powtórzyła się historia inteligencji rosyjskiej. Zejść trzeba do mas, zrozumieć je i zdobyć. Aby tego dokonać, trzeba się samym odrodzić. **Wyjść ze spauperyzowanej biernoty do czynnej pracy mającej na celu, dobro całości społecznej.** Skonsolidować masy dla istotnych, konkretnych zadań, mających przynieść poprawę gospodarczą kraju i obudzenia świadomości obywatelskiej, dającej rękojmie ciągłości wysiłku. Oto zadania które na barki swe winien wziąć umysłowy pracownik polski. Bo na nim ciąży rzecz wielka, odpowiedzialność za jutro Polski.

L. S.

S. B. Wigth.

EXPRESS NR. 2114

Lokomotywę prowadził Dick Bellon, rosły i krzepki mężczyzna, lat około trzydziestu. Żuł gumę i spozierał w okienko na szlak, który jak czarny pręt leżał na gładkiej przestrzeni. Między zielonymi oczami Dicka dyndał skręcony jak sprężyna kosmyk włosów. Twarz miał świeżą, wzrok skupiony, ale pogodny. Gdy się uśmiechał, przypominał owego młodzieńca z plakatów, reklamujących krem do zębów.

Było południe. Słońce tkwiło w błękicie nieba jak biała iskra, zwarte i szkliste. W obie strony, jak okiem sięgnąć dymiły czerwone piaski, rzadko porosłe niskimi krzewami — obraz monotonny i nużący. Ostry przewiew łagodził unoszący się w powietrzu żar.

Express nr. 2114 zbliżał się ku obszarom leśnym Kanady, nie zatrzymując się na żadnej stacji. Za każdą minutę spóźnienia przedsiębiorstwo płaciło podróżnym dolara. Żelazny potwór chciwie wżerał się w otwartą przestrzeń.

Palacz Jim, nagi do pasa, stał przy mechanicznej szufli odwrócony do Dicka plecami. Na brunatnej skórze między łopatkami szczerzył kły fantastyczny smok, dzieło mistrza Jacka z portu. Kosmate ręce założył na wydęte z tyłu spodnie i bezmyślnie patrzył na piaski. Różowy refleks, bijący w oczy i rytmiczny takt szyn wprawiały go w senność.

— Czerwone piekło — mruknął nagle ciężkim głosem, odsuwając się od nieoszklonego okna. Powtarzał to każdej tury.

Spojrzał na zegarek.

— Tak ci się śpieszy Jim?

Dick uśmiechnął się znacząco do palacza.

— A tobie się nie śpieszy? Jak ona się nazywa ta... no... ta z punkcikiem obok lewego oka?

— Jeszcze się właściwie nie nazywa, w tym sęk — odparł Dick i niedbale wypluł przez okno grudkę gumy.

Spojrzał na szlak. Pasmo kojącej zieleni przecinało wpoprzek linię toru. Zwolnił bieg. Po chwili lokomotywa wcisnęła się między masywne przęsła mostu nad leniwą, błękitną wstęgą rzeki. Szklany odblask słońca krótko smagnął po oczach.

Znowu cienko zagrały szyny. Kilka drzew, stojących obok toru, zatoczyło się, umknęło w tył. Nieco dalej śmignęła grupa budynków. Coraz częściej rzucały się w oczy skrawki zieleni, ostro zarysowujące się na tle piasczystej równiny. Jim odwrócił się i znowu wlepił tępy wzrok w horyzont, widocznie medytując nad czymś.

Krajobraz zmieniał się teraz szybko. Teren pofałdował się, porósł szarą lśniącą trawą. Wkrótce ukazały się tu i ówdzie kępki drzew, przeważnie sosen. Po godzinie jazdy od mostu — express wbił się w ciemną ścianę sosnowego pra-lasu.

Czerwone łuszczące się pnie zagrzmiały głuchym echem. Porwał je nagły wir, skręcały się, padały pod rytmiczną muzyką szyn. Express mknął przez wąski, jak tunel, wyrąb. Zrobiło się nieco chłodniej i ciemniej.

Dick wyprężył ramiona.

— Jeszcze trzy godziny.

Jim odwrócił się nagle i zarżał sucho. Jego potężne cielsko polewały oślepiające strumienie światła i cieni. Sprawiał teraz wrażenie dzikusa, mieszkańca puszczy, co oto grzmiała obok.

—Aa... widzisz... — powiedział i utknął.

Bezmyślna, szczeciniasta twarz nagle spoważniała. Smoliste oczy utkwiły w twarzy przyjaciela. Pociągnął nosem.

— Chyba się nie mylę — rzekł blednąc.

— Co ci jest? — warknął zniecierpliwiony Dick.

Ale zanim Jim otworzył usta, zrozumiał wszystko: z prawej strony zawiał słony zapach dymu.

— Las płonie! — wrzasnął Jim — stop, ani cala dalej.

Smoliste oczy błysnęły złowróżbnie.

Dick chwycił słuchawki aparatu radiowego. Blady i skupiony słuchał. Nerwowym ruchem odrzucił z czoła kosmyk włosów. Po chwili zaczerpnął powietrza i rzekł oschle:

— Nic z tego. Las płonie na całej linii. Zawrócić teraz, to znaczy wjechać prosto w piekło.

Słuchał.

— Nadają komunikat dopiero od kilku minut. Radzą jechać dalej.

Owiała go fala ciepła. Poczuł w nozdrzach ostry zapach spalonej żywicy. Zakrztusił się nagle i przymknął oczy. Z obu stron wtargnęły do środka kłęby brunatnego dymu — postać Jima zniknęła mu z oczu. Zrobiło się nagle ciemno. Daleko w gęstej kurzawie błysnęły krwawe smugi Express pędził przez prężące się czarne chmury. Pożar nie dosięgał jeszcze nasypu.

— Światło na tor! — usłyszał tubalny głos Jima.

Silne smugi reflekotrów wbiły się w mrok. Express mknął jak widmo.

Dick zwilżył pod kranem chusteczkę i osłonił twarz. Robiło się niemożliwie gorąco. W piersiach czuł ostre kłucie. Nie było czym oddychać.

Chciał zbliżyć się do Jima, ale w tej chwili wsypał się do środka pęk iskier. Nieco później żółty język liznął go po twarzy. Poczuł swąd spalonych włosów. Przez moment oślepiła go żarządca jasność i znowu zapadł krwawy mrok. — Puszcza płonęła tuż za oknem.

Usłyszał przejmujący krzyk Jima.

Żachnął się. Jim leżał na podłodze i miotał się jak opętany. Płonęły na nim spodnie i koszula,

(dalszy ciąg na str. 5-ej)

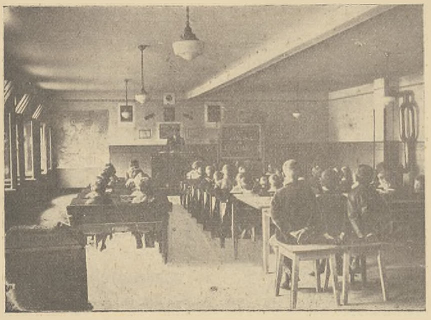
ZEW KRWI...

Wiemy, że w Niemczech żyje dość liczna mniejszość polska, wiemy, że jest dużo dzieci polskich, z których zaledwo drobny odsetek pobiera naukę języka polskiego. Ale nie o szkolnictwie polskim w Niemczech chcę pisać. Zainteresowanych odsyłam do wyczerpującej pracy d-ra Zdrojewskiego „Szkolnictwo polskie w Niemczech", wydanej przez Instytut Badań Spraw Narodowościowych.

Chcę raczej rzucić kilka sylwetek z życia dzieci polskich. Wszak one urodziły się już na obczyźnie i właściwie dobrze się czują w środowisku obcym. Przyjęły często język obcy jako swój. I trudno się temu dziwić. Podlegają wpływom szkoły obcej, która nie urabia Polsce dobrej opinii. Prasa do niedawna starała się też zohydzić wszystko to, co polskie. Dziecko Polski nie zna, słyszy o niej tylko od rodziców. Dziecko na każdym kroku poddane zostało zakusom germanizacyjnym, wobec czego rodzice byli bezwładni. Wmawiano dziecku, że jest Niemcem, rodzice temu przeczyli. wmawiano dziecku, że Polska należy do jakiejś gorszej rasy. I budził się w dziecku jakiś kompleks pośledniości.

Dziwne jednak, że mimo obcych wpływów Polska pozostaje dla dzieci tym czymś bliskim. Działają tu jakieś prawa krwi i chociaż olbrzymi odsetek dzieci się niemczy, to jednak nie będą one rdzennymi Niemcami. Zrozumiał to Hitler, dlatego też w programie swoim zakreślił sobie, że asymilowanie mniejszości nie może przynieść korzyści narodowi niemieckiemu. Młodzież polska, która uważała się już za niemiecką i która należała do związków niemieckich została nagle w brutalny sposób odtrącona. Otwarto jej oczy powiedzeniem, że nie ma prawa do niemieckości.

A niebezpieczeństwo asymilacji było istotnie wielkie. Przypominam sobie rozmowę z 14-letnią dziewczynką, która mówiła nawet bardzo dobrze po polsku, a jednak uparcie wmawiała sobie, że jest Niemką. Pytam się, jak to możliwe, skoro jej rodzice pochodzą z Polski i są Polakami. Jedyny jej argument był ten, że tak jej mówił nauczyciel. Szukałem jakiejś analogii, którąby ją przekonała. Mówię, że gdy zasadzimy ziarnko jabłka, to przecież zawsze wyrośnie jabłoń i jabłka rodzić będzie, nie rozumiem więc jak z rodziców Polaków mogła wyrosnąć Niemka. Dziewczynka zachwiała się w swym rozumowaniu, ja zaś triumfowałem, że zdołałem ją przekonać. Trwało to jednak krótko. Dziewczynka wystrzeliła powiedzeniem, że gdy się jabłoń przeszczepi, to i grusze rodzić może. Przyznam się, że byłem bezbronny wobec tego argumentu i zamilczałem. Zrozumiałem, że tu siła wyższa musi przemówić, że tu wkroczyć musi życie, które operuje doskonalszymi od moich argumentami. Życie dało swoją naukę wcześniej, aniżeli się spodziewałem, i właśnie z tej strony, z której tego najmniej oczekiwałem. Uświadomienie przyniósł współczesny rasizm niemiecki.



Szkółka polska w Staffenfelden

Pamiętam inną scenę Grupa chłopców zwiedza muzeum etnograficzne. Okazów tyle, że oko gubi się w tym wszystkim i nie wie, gdzie wprzód spocząć. Wreszcie jeden z nich zrobił odkrycie. Pokazuje innym żubra. Stoi żubr wypchany w całym swym majestacie. O, i napis jest: Białowieża. Gromadzą się chłopcy naokoło króla puszczy. Oglądają później jeszcze wiele innych rzeczy, wracają do domu, ale najlepiej utrwalił się w ich pamięci ten żubr białowieski, bo to cząstka Polski.

Aż pewnego razu do jednego z miast portowych zawinął statek „Wilno". Wieść o tym gruchnęła do mieszkań robotniczych i w mig zbierają się chłopcy. Muszą go zobaczyć. Idą do portu, a to daleka droga. Widzą wreszcie komin z czerwoną z obwódką i dużym białym Ż. Widnieje już i bandera polska. To on — „Wilno". Zgłaszają się u kapitana, ten prowadzi ich po statku objaśnia i pokazuje. W krótkim czasie chłopcy czują się tu jak u siebie. Wędrują po kajutach, po kotłowni, oglądają maszynerię okrętową, chodzą po pomostach, a w kabinie kapitana oglądają fotografie z Polski i wspomnienia z walk bolszewickich. Rozmawiają z marynarzami i pytają o przygody. Pełno ich wszędzie, nic nie ujdzie ich uwagi, i chociaż statek ma niespełna 3.000 ton pojemności, wyolbrzymiał w ich oczach do rozmiarów jakiejś „Europy" czy „Lewiathana". Czują dobrze, że to ich statek i jakieś wzruszenie ich ogarnia. Samorzutnie, nie pytając nikogo, wchodzą na najwyższą część pokładu i z ust ich wydobywa się pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła".

Wspomnienie o statku polskim pozostało zawsze żywe. Chłopcy odtąd pilnie przeglądali gazety, ale nie interesowała ich polityka. Szukali na ostatniej stronie, gdzie umieszczone były zwykle komunikaty z portu, czy znowu nie przyjechał jakiś okręt z Polski. A gdy się tego doczekali, wykradali się na pokład cząstki ojczyzny.

Może się wydawać, że zdolamy uratować przed asymilacją dzieci rodziców polskich. Ale co stanie się z dziećmi, które pochodzą z małżeństw mieszanych? Te napewno będą stracone! Chociaż i tu dzieją się rzeczy nieraz cudowne wprost. Ze wzruszeniem przypominam sobie zawsze taką scenę: Dzwoni kiedyś do mego skromnego studenckiego mieszkanka jakaś młoda niewiasta, przyprowadzając 8-letnią dziewczynkę. Opowiada, że mąż jej jest Polakiem. Za 3 miesiące są jego imieniny. Chciałaby mu w dniu tym sprawić przyjemność. Prosi mnie, bym udzielał córeczce lekcyj języka polskiego. Ma to być podarek imieninowy dla męża. W tajemnicy przed ojcem córeczka uczy się po polsku, przysyłana do mnie przez matkę Niemkę. Ojciec myślał, że już nic go nie łączy z krajem, a tu w dniu imienin słyszy z ust córki wierszyk polski. Dziewczynka zżywa się z polskością ,a myśl ojca odtąd częściej zwraca się ku ojczyźnie.

Naprawdę głębsze działają tu czynniki aniżeli tendencje polityczne. Od czasu do czasu dochodzi do głosu jakaś siła wewnętrzna, którą zdawało się zagłuszyło już środowisko obce. Zew krwi...

L. Bandura.

DO MATEK.

Do matek zwracamy się — my, zbierający na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Pięć lat zbiórki, w czasie której zebraliśmy ponad 3 miliony złotych, już dostatecznie drogą i bliską Społeczeństwu uczyniły tę sprawę.

Chcemy, żeby każdy grosz, który wpłynie na szkoły polskie, na dzieci polskie po za granicami kraju, był groszem danym z żywej, czynnej wiary, czujnym, gorącym sercem. Chcemy, żeby każdy z tych grosików ciągnął za sobą na daleką obczyznę, za morza, smugę ciepła.

Dlatego nie urządzamy zbiórek szablonowych, nie opodatkowujemy młodzieży. Opodatkowujemy serca Matek i Wychowawców.

Zwołajcie młodzież, powierzoną waszej opiece i powiedzcie jej tak:

„Nie wiecie, co to jest walka o wychowanie narodowe, o które Waszym Rodzicom. przyszło tak ciężko walczyć. Ale powinniście dobrze wiedzieć, że Polskę mocną, wielką i szczęśliwą dopiero Wy zbudujecie. Osiem milionów Polaków mieszka po za granicami Polski i większość ich dzieci nie ma polskiej nauki. Zaledwie co dwudzieste chodzi do szkoły polskiej, zaledwie co trzecie ma jakąś taką naukę języka polskiego, a cała reszta rośnie, nic nie słysząc o kraju, z którego pochodzą, o Narodzie, do którego należą".

I powiedzcie dzieciom tak jeszcze: Ci wszyscy Polacy na kuli ziemskiej — to jest ramię Ojczyzny polskiej, która jest obywatelem świata. Nie wiadomo, z czym Wy, Młodzi, do tego świata pójdziecie, jak się życie Wasze zacznie o interesy światowe Polski, choćbyście nawet całe życie pozostawali w miejscu swego urodzenia. Uczcie się dla przyszłości zdobywać Polskę wielką. Ręce dzieci polskich na obczyźnie wyciągają się po elementarz: włóżcie Wy, dzieci polskie, elementarz w te spragnione dłonie. Aby słodkie słowo: „Bracie"!, aby najtkliwsze słowo: „Siostro"! — świat opasało!

Dorocznym zwyczajem, Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą apeluje do całego Społeczeństwa o składanie ofiar na szkoły polskie poza granicami Rzeczypospolitej.

Ofiary pieniężne należy wpłacać na odpowiednie listy składkowe, będące w posiadaniu Kół Rodzicielskich i Opiek Szkolnych.

Adres Komitetu Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i Dnia Polaka z Zagranicy: Warszawa, ul. Mazowiecka 1 m 5 Konto czekowe P. K. O. Nr. 21.895.

Komitet Wykonawczy Zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą i Dnia Polaka z Zagranicy



Koło Młodzieży Robotniczej na wycieczce. La Ricamarie (Francja)

Na zegarze była godzina druga. Cztery minuty minęły, jak pociąg wyjechał z lasu.

W lustrze nad hamulcem zobaczył swoją twarz.

Był bez włosów. Policzki, nos, broda — wszystko było opuchnięte, lśniące wilgotną czerwienią. Oczy patrzyły przez wąskie szczeliny pod nagim czołem.

Nie przeraził się już. Był poza granicami bólu.

Jedna myśl ostro, jak błyskawica, przeniknęła mózg, odciągnął hamulce.

Lokomotywa zatrzymała się w czystym polu.

Gdy ucichł zgrzyt kół, szarpnęło powietrzem niesamowite przeciągłe wycie. Z tyłu od wagonów runął niemilknący zbiorowy jęk. Odwrócił głowę. Nad wagonami unosił się rzadki niebieski dym. Wagony były bez dachów. Teraz tliły jeszcze szczątki bocznych ścian.

Zacisnął zęby i pochylił się do przodu. Zebrał resztkę sił.

Nagły zgrzyt kół zagłuszył przejmującą symfonię obłędu. Jak przez mgłę widział przesuwające się pole. Ogarnęła go znowu miękka, łagodna ciemność.

Express ruszył z powrotem.

Ten pociąg nie mógł wieźć ludzi do świata żywych.

Półka z Książkami

Henneberg Karol inż. technolog. Ogrzewnictwo domowe, przyczynek do gospodaki cieplnej w domach mieszkalnych. Wydawnictwo Instytutu Gospodarstwa Domowego, Warszawa, Nowy Świat 9. 8° cz. I-sza s. 36 cena 1 zł. cz. II-ga s. 95 cena 2 zł. Książeczki wydane przy pomocy zasiłku Polskiej Konwencji Węglowej

Autor w swej pracy zastanawia się nad ogromnym marnotrawstwem paliwa w Polsce, które dochodzi do olbrzymiej sumy, około 75.000.000 złotych rocznie.

Sumę taką możnaby zaoszczędzić wprowadzając odpowiednie instalacje i racjonalną technikę ogrzewania.

Ażeby zrozumieć na czym polega dobra instalacja i racjonalna technika trzeba wiedzieć jakie są ważniejsze właściwości zjawisk cieplnych, — jakie są źródła ciepłne, a także trzeba poznać najważniejsze urządzenia ogrzewalne.

O tym wszystkim mówi inżynier Henneberg stylem nadzwyczaj jasnym i prostym. Szczególnie dużo miejsca poświęca urządzeniom ogrzewalnym, opisując różne rodzaje pieców na paliwo stałe lub płynne.

Oddzielny rozdział omawia piece gazowe, elektryczne, oraz urządzenia ogrzewania centralnego.

Wiele cennych rad i wskazówek **daje możność poczynienia zmian** w każdym domu, a tym samym zrobienia dość znacznej oszczędności na paliwie. Książka zawiera wiele ilustracyj, a napisana jest tak żywo, że na pewno zainteresuje nietylko te osoby, którym na oszczędności paliwa zależy, ale i młodzież starszych klas szkół powszechnych, czy zawodowych.

M. W.

WIEŚ I PAŃSTWO.

Wieś i Państwo: Adres Redakcji i Administracji: *Lwów, 3 Maja 11; cena półroczna pisma 5.50, roczna 10 zł.* Konto czekowe P. K. O. Nr. 510.164.

Sprawa chłopska wysuwa się na czoło problemu państwowego, społeczno - gospodarczego. Ukazują się liczne czasopisma i książki poświęcone tym zagadnieniom. Gdy w terenie samej wsi następuje przegrupowanie sił, tworzą się nowe grupy gospodarcze, społeczne i polityczne *dziełem* samych rąk chłopskich, to na „górze" ukazują się prace naukowe o wsi. Ogół inteligencji chłopskiej stosunkowo mały bierze udział w życiu wsi. Jest rozproszony zagubiony, służy różnym grupom społecznym, za mało wsi.

Prof. dr. Bujak chciałby ten kwiat inteligencji skrzyknąć i do roboty zaprząc. Powołał wraz z dr. Inglotem i Stysiem do życia nowe pismo „Wieś i Państwo". Chce on dotrzeć do tych „którzy wyszli ze wsi, którzy tam pozostawili krewnych i rodziców,, którzy więc powinni starać się najusilniej, by na wsi było inacze, lepiej, coraz lepiej".

Do inteligentów wiejskich odwołuję się w imię wspólności krwi i pochodzenia.

Pismo ma charakter naukowo-informacyjny. Chcieliby w nim informować synów chłopskich o wyniku badań wsi, przejawach jej życia oraz nakreślać chłopski program myśli i pracy. Pismo nie ma posmaku politycznego, lecz posiada wyraźne tenedencje chłopskiej demokracji. Przebija się to w całym szeregu artykułów.

Pierwszy styczniowy numer jest bardzo interesujący. Prof. Dr. Bujak daje wstępny artykuł „Wieś i Państwo", w którym na podstawie przesłanek historycznych, biologicznych i politycznych uzasadnia konieczność budowania Polski na fundamentach wiejskich. Autor nie łudzi się, że zasada ta znajdzie zrozumienie w kraju. „Walka o prawa wsi może się toczyć jeszcze długo". „Rząd rozporządza siłą, może więc tę walkę wywrać, ale czy to będzie zwycięstwo Polski — to wielkie pytanie".

W dalszym ciągu mamy opracowania Inglota o reformach rolnych w dawnej Polsce, Stysza o uprzemysłowieniu o rolnictwie, Kostołowskiego o bilansie „Rozdroża" Dąbrowskiego, Garbacika o uniwersytetach duńskich, oraz doskonałą recenzję książki Fr. Kąckiego o twórcy ruchu ludowego ks. Stojałowskim.

Część druga obejmuje kronikę, trzecia sprawozdania, a czwarta przegląd bibliograficzny.

„Wieś i Państwo" należy powitać z wielkim uznaniem i zaapelować do synów inteligentów chłopskich by bliżej zainteresowali się czasopismem.

Czesław Wycech

O ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.

O zarządzie przymusowym Z. N. P., mówią, iż jest to taka sama pyszna farsa, jak ta, którą grywają od trzech miesięcy w Teatrze Letnim.

O jednym z pp. kuratorów jest gadka, że dobrze dać *mu sioła* do obsiania, ale nie robotę umysłową.

(Mucha)

PAN BECK.

Pan minister Beck przebywał przez tydzień na południu Francji dla poratowania zdrowia. Gdyby mnie zapytał był o radę, wolałbym ażeby pan minister Beck przebywał przez tydzień na północy Gdańska, dla poratowania Polski. *(Mucha)*

Po Zjeździe Nauczycielstwa Polskiego

Prezes odszedł — Członkowie zostali...

Zjazdem Związku Nauczycielstwa Polskiego zainteresowana była cała opinia publiczna w Polsce. Nie było zakątka Polski gdzieby o zjeździe nie wiedziano i jego wagi nie rozumiano. Ale nie tylko tak było w Polsce. Zjazd wywołał zainteresowanie i poza granicami kraju. Sprawiły to wyjątkowa sytuacja w jakiej się zbierało nauczycielstwo, rozgłos jaki wypadkom na terenie Z. N. P. nadała prasa reakcyjna przez swe oszczerstwa, oraz postawa całego nauczycielstwa związkowego godna najwyższej pochwały za niebywałą siłę i hart ducha jaki w ostatnich miesiącach nauczycielstwo polskie wykazało. Nawet najzaciętszy wróg Z. N. P. robiąc rachunek sumienia ze swych wypadów przeciw nauczycielstwu przyzna, oczywiście nie publicznie, że postawa nauczycielstwa nie drgnęła, nie została złamana. To też zasięg zainteresowań przebiegiem zjazdu — jego wynikami, wybiegał daleko poza sprawy ściśle nauczycielskie, organizacyjne i zawodowe, przykuwając do siebie opinię sfer politycznych i społecznych. Zewnętrzne okoliczności spowodowały, że to co się odbywało w ciągu dnia 2 lutego w Krakowie miało całkowicie charakter wagi politycznej i tak też oceniane było przez wszystkich.

Z racji tego znaczenia zjazdu postanowiliśmy możliwie wiernie i obiektywnie oddać czytelnikom Kuriera nastrój pamiętnego dnia.

W DRODZE DO KRAKOWA.

Pierwszego lutego pociąg krakowski szczelnie przepełniony. Od lat całych, — mówi nam konduktor sprawdzający bilety, — pociąg ten nie był tak przepełniony. Jadą w pociągu nie tylko delegaci, Z. N. P. na zjazd, ale i sporo nauczycielstwa, które wprawdzie nie ma nadziei dostania się na salę obrad, ale które pragnie być w w mieście, w którym rozgrywają się bardzo doniosłe dla stanu nauczycielskiego wydarzenia. „Pociąg tańszy popularny tego dnia odwołano — jedziemy więc za pełnymi biletami, by widzieć z bliska nastroje, by z wami współczuć i współtworzyć, by dać Wam poparcie w powzięciu mocnej decyzji" mówi nam jeden z jadących kolegów nie należących do członków zjazdu.

NIEKOŃCZĄCE SIĘ ROZMOWY I DOCIEKANIA.

We wszystkich przedziałach wre wprost dyskusja, padają projekty stanowisk wobec możliwych sytuacyj...

Wyobraźnia działa i mnoży konflikty i możliwości niespodzianek. Poszukiwane są różnorakie wyjścia z wymyślonych sytuacyj. Zaciekawienie, u kolegów wsiadających po drodze budzą koledzy warszawscy. Pytaniom nie ma końca o to: jakie jest stanowisko Zarządu Głównego i prezesów okręgowych, co zamierzacie zrobić jeżeli będzie taka a taka sytuacja, jeżeli takie a takie zapadną decyzje?

Chodzimy od przedziału do przedziału i badamy nastroje. Wszędzie niezwykle zdecydowana i zdeterminowana postawa.

Takiego zdecydowania, takiego samozaparcia się u nauczycielstwa związkowego nie spotykało się dotychczas nigdy.

Gdy na jednym z poprzednich zjazdów, w okresie braci Jędrzejewiczów, może nawet wyimaginowane, widmo komisarza zjawiło się na sali obrad — delegaci cofnęli się przed tym widmem, jak powiadam może nawet urojonym. Dziś nie ma tego wahania. Wszyscy stwierdzają, że komórki organizacyjne terenowe i zjazdy wydały polecenie i instrukcje delegatom, że mają powrócić ze zjazdu ze starym Zarządem Głównym.

Wszyscy podkreślają, że nauczycielstwo przygotowane jest na to, że taka decyzja zjazdu może wywołać bardzo duże komplikacje dla Z. N. P. dla jego pracy i dla jego stanu materialnego.

„Wszystkie te konsekwencje bierzemy na siebie w terenie, jak zajdzie potrzeba rozpoczniemy tworzyć od nowa, majątek Związku.

Rozpoczniemy nawet od złotówki, — mówi delegat z okolic Radomia. To jest nastrój i postawa całego pociągu w którym dominują niemal sami członkowie Z. N. P.

W KRAKOWIE.

Przyjeżdżamy po paru godzinach do Krakowa. Przez biuro zjazdowe i przez siedzibę okręgu krakowskiego przewalają się fale delegatów i członków Z.N.P. z różnych stron Polski. Biuro zjazdowe nie liczyło na taki wielki zjazd. Zjawiają się przejściowo kłopoty z mieszkaniami. Sprawdzamy nastrój.

Wszędzie ta sama postawa niezłomna nieugięta, zdeterminowana, pełna godności, ale i pełna poczucia, że żadne konsekwencje takiej czy innej decyzji zjazdowej dla nikogo nie będą niespodzianką i nie spowodują załamania się zebranych.

W takim nastroju, i wśród takich rozmów trwających w pierwszą noc lutową, wyłania się brzask dnia 2 lutego 1938.

NA SALI OBRAD.

Godzina 10 wszyscy w komplecie. Sala wypełniona po brzegi, galeria pełna. Wchodzi na salę prezes J. Kolanko, delegaci wstają i wciągu kilkunastu minut manifestują entuzjastycznie. Okrzykom niech żyje nie ma końca.

Skandowanie *niech się po k-a-ż-e* rozlega się dłuższy czas na sali.

P. KURATOR NA SALI.

Wreszcie po uspokojeniu się manifestacji wchodzi na salę w otoczeniu Rady przybocznej Kurator p. Seweryn Maciszewski. Rozejrzawszy się po zebranych zagaja wśród głębokiej ciszy zebranie. Rola p. Kuratora Maciszewskiego nie była godna pozazdroszczenia, za równo przed zjazdem, w chwili objemowania obowiązków, jak i w czasie zjazdu. Choć osobiście niezainteresowany, przypuszczamy, że ze zmiennym uczuciem w chwilach manifestacji siedział na sali, gdy manifestowano stojąc wraz z całym prezydium na rzecz prezesa Kolanki.

Wielekroć zasępiony zeszedł w pewnym momencie z podium. Pospieszyli za nim niektórzy współpracownicy. Sądzono, że będzie jakaś decyzja. Ale nie — to chyba zmęczenie nerwów.

Wyraziliśmy już przekonanie, że z punktu widzenia instytucji Kuratora w organizacjach społecznych lepszego wyboru, ze znanych nam osobistości, dla tej skomplikowanej i drażliwej sytuacji, nie można było dokonać przy wyborze kuratora.

Spełnić niewątpliwie wszystkie intencje mocodawcy i uczynić to wśród zadrażnionych warunków ze spokojem i taktem i w ten sposób by nie wywołać zastrzeżeń i nowych zadrażnień i samemu nie uronić nic ze swego osobistego uroku nie było rzeczą łatwą.

Wierny swemu dotychczasowemu przekonaniu i stanowisku wygłasza p. Maciszewski bardzo zręczne przemówienie otwierające zjazd nadzwyczajny nauczycielstwa polskiego.

Przemówienie to może być nazwane, przemówieniem rozładowującym psychiczne opory i uprzedzenia do swego nieprzyjemnego kuratorskiego urzędu. Rozłożono w nim należycie cienie, podkreślono dyskretnie, to co mogło być intencją mocodawcy, z tym co stawało się w aktualnej rzeczywistości związkowej imperatywem koniecznego choć nieprzyjemnego ustępstwa dla nauczycielstwa.

Gdy mówca stwierdza, że stosunek do zaszłej sytuacji w Z. N. P. — podlega i podlegać będzie ewolucji", to chce przez to powiedzieć delikatnie, że nauczycielstwo uzna kiedyś tę ewolucję, zmieni swoje o tym zdanie.

Tłumacząc późny termin zjazdu stwierdza, że chciał zaczekać, aby pewne sprawy „dojrzały, zabliźniły i uspokoiły a inne nawet zostały zapomniane". Te inne uznane za godne zapomnienia były znamienne. Mówca pragnąłby by nauczycielstwo zbyt szybko przeszło nad tym do porządku dziennego, co stanowiło jego wewnętrzny wstrząs.

Podkreśliwszy, że zjazd nie jest sprawozdawczym, bo o działalności Kuratora zjazd nie może decydować, gdyż opinia o tym zależy od innych czynników, mówca tłumaczy niedość przekonywująco powody, wybrania Krakowa na miejsce zjazdu.

Podkreśla, że statut ZNP ujmuje w ten sposób sprawy, że musi obejmować „wszystkie stopnie szkolnictwa całkowicie, a nie „peryferyjne" a wobec czego w aktualnej rzeczywistości „nie jest do pomyślenia by reprezentacja nauczycielstwa, była w nieporozumieniu z naczelnymi władzami w kraju".

Podkreśliwszy w swej pracy kuratorskiej jawność Swego działania w pełnym świetle dziennym, zarówno wobec mocodawców jak i przyjaciół i wrogów Z. N. P." usuwał na bok „gry i gierki konwentykle tajemnicze, jako niecelowe i zaciemniające" prace.

Podziękowawszy swoim współpracownikom zwłaszcza kol. Lechowi, któremu nie chce oddać niedwuznacznej przysługi i władzom podkreśla, że w Krakowie wiążą się pomniki przeszłości z przyszłością, gdzie pamiętnych dni sierpniowych zrodził się czyn zbrojny „gdzie wreszcie zjazd również dokonywać ma przez swe obrady zcementowania się do wytrwałej służby dla przyszłości.

Ogłosiwszy zjazd za otwarty, w porozumieniu z prezesami okręgów, na przewodniczącego zebrania powołano kol. Zenona Sawickiego — Warszawy.

UKONSTYTUOWANIE SIĘ PREZYDIUM ZJAZDU.

Po objęciu przewodnictwa kol. Sawicki powołał do prezydium kol. Klimka, Chudego oraz koleżanki z Łodzi i z Jasła.

Na sekretarzy zjazdu powołano kol. Janickiego i Duszę.

Po ukonstytuowaniu się prezydium i przyjęciu regulaminu Zjazd Delegatów na wniosek kol. J. Kolanko wysłał hołdowniczą depeszę do p. Prezydenta RP. oraz depeszę wyrażającą gotowość poświęcenia dla Ojczyzny mienia związkowego i życia członków, do Marszałka Rydza - Śmigłego. Jednocześnie Zjazd wysłał depeszę do Marszałkowej Piłsudskiej.

HOŁD PROCHOM WIELKIEGO MARSZAŁKA.

Delegaci udali się na Wawel, celem złożenia hołdu cieniom Wielkiego Marszałka, członka honorowego Z. N. P. Po ustawieniu się zjazdu na dziedzińcu wawelskim kol. Kolanko w otoczeniu prezydium zjazdu złożył u sarkofagu wiązankę kwiatów, poczem zostały odczytane pamiętne słowa Marszałka do Zjazdu Delegatów w 1923 roku.

Czternaście lat temu

Szanowne panie i szanowni panowie! dziękuję za te serdeczne przyjęcie i za te gorące i szczere słowa, z którymi w imieniu waszym zwrócił się do mnie wasz przewodniczący. Stanęliście do pracy w odrodzonej ojczyźnie, aby odrodzić dusze, które się w niewoli splugawiły i znikczemniały. Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie. Obok pracy wojskowej, która był nasz utrwaliła krwią wylaną, jesteście tymi, którzy w Odrodzeniu Polski i człowieka macie największe prawo do zasługi. Życie wasze płynie w tej samej ciężkiej pracy, w jakiej płynęło życie żołnierskie. Życzyć wam jedynie mogę, dziękując za to przyjęcie, abyście w tej pracy mieli powodzenie i odczuwali płynące z niej szczęście; aby te dzieci, go przez wasze nauczycielskie ręce przechodzą, o was tak serdecznie wspominały, jak chcecie łaskawie o mnie i o mojej pracy wspominać.

EMOCJONUJĄCY MOMENT.

Kto był wówczas na zjeździe, ten widział niebywały entuzjazm dla Komendanta i tę postać w kurtce strzeleckiej podnoszącą się po przemówieniu powitalnym prezesa Nowaka, która rzuciwszy surowe spojrzenie po sali, mówi do zasłuchanych tłumów:

Gdy prezes Kolanko czytał te wiekopomne zwrotki, dreszcz wzruszenia przeszedł po wszystkich, ciszy nie przerywały nawet szelesty oddechów i westchnień. Chwilą skupienia oddano jeszcze raz hołd prochom Swego Członka Honorowego.

Po powrocie na salę obrad wysłuchano depesz nadesłanych. Przyjęto burzliwymi oklaskami odczytaną depeszę od Centralnej Komisji Porozumiewawczej Pracowników Państwowych i Prywatnych, od Unii Związków Pracowników Umysłowych od Stowarzyszeń wchodzących w skład C. K. P. oraz od osób prywatnych i od członków Związku.

Ważniejsze depesze podajemy na innym miejscu.

WYBORY PREZESA Z. N. P.

Przystąpiono do wyborów. Wśród powagi i skupienia na prezesa Z. N. P. Sekcja organizacyjna wysunęła jedynego kandydata kol. Jana Kolankę. Zarządzono głosowanie prawie jednomyślnie tylko przy 14 kartkach białych został wybrany prezesem kol. Kolanko.

Zjazd ponownie urządził niezwykle burzliwą i długotrwającą owację swemu przywódcy. Okrzykom: „Niech żyje prezes Kolanko" — nie było końca.

REZYGNACJA KOL. KOLANKO.

Po uciszeniu się sali nastąpił emocjonujący moment. Wszyscy słuchali z zapartym oddechem przemówienia Prezesa. Ku zdumieniu zebranych prezes Kolanko zakomunikował swoją rezygnację ku ogólnemu żalowi, wzywając zebranych do posłuszeństwa organizacyjnego. Nie będziemy rozpatrywać motywów tej decyzji, te które podano są subjektywnej, raczej honorowej natury, a zatym swoiste, którym należy się szacunek. Już Marszałek Piłsudski w okresie sprawy Ministra Czechowicza przed Trybunałem Stanu powiedział, że każdy ma prawo bronić swego honoru, tak jak to pojmuje musi też decydować o tym, co uważa za dyshonorowe dla siebie.

Dlatego te subjektywne decyzje prezesa Kolanki, *decyzje przejmujące, decyzje dla której wewnętrznej aprobaty nikt chyba nie miał na sali, zjazd pełen konsternacji, uszanował.*

Zapanowała głęboka cisza, nie było prób wymagania od prezesa by ją cofnął co zdawało się jeszcze przed chwilą możliwe.

Poprostu zjazd podporządkował się wezwaniu organizacyjnemu. Uznał, że do czasu sprawozdania Komisji Rewizyjnej udziela niejako urlopu swemu prezesowi i wybrał w następnym głosowaniu zalecanego mu Kolegę Zygmunta Nowickiego na prezesa Z. N. P.

KOL. PREZES NOWICKI NA TRYBUNIE.

Na trybunę wchodzi kol. Nowicki i wygłasza krótkie oświadczenie podkreślające konieczność zespolenia sił i zwarcia szeregów i stwierdzając, że przy pomocy członków Związku przy ich ofiarności nie wątpi, że podoła obowiązkom i wyprowadzi Z. N. P. z tych trudności w jakich się organizacja znalazła. Poczem prezes kol. Nowicki zaproponował dalszy skład Zarządu Głównego, który został przez zjazd zaaprobowany. Wynik wyborów podajemy na innym miejscu.

PÓŹNYM WIECZOREM.

Ze zmiennymi uczuciami powracali delegaci do domów, do najbardziej oddalonych środowisk polskich przywożąc jedno: *karność, siłę i zwartość szeregów Związkowych.* Swym mocodawcom szeregowym członkom nie przywiozą wprawdzie stuprocentowego wyniku zjazdu, nie przywiozą pełnego starego Zarządu Głównego z prezesem Kolanką na czele. Przywiozą jednak wezwanie, do podporządkowania się organizacyjnym postanowieniom: bo jak w zakończeniu swej deklaracji powiedział ustępujący prezes: *„niech wiedzą wszyscy niech wie prasa, że takie są obyczaje związkowe".*

J. A. Wiącek.

DEPESZE HOŁDOWNICZE

Na wniosek kol. J. Kolanko zjazd wysłał następujące depesze.

„Do P. Prezydenta R.P., prof. Ignacego Mościckiego, Warszawa, Zamek.

Nadzwyczajny zjazd delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego, obradujący w Krakowie, składa Ci, Panie Prezydencie, jako włodarzowi Rzplitej wyrazy hołdu i czci oraz zapewnia Cię, że nauczycielstwo związkowe, pomne nakazów 80-letniej tradycji w służbie ideałom narodowym i społecznym, mimo napotykanych trudności nie ustanie w pracy nad utrwaleniem naszej niepodległości państwowej i mocarstwowego stanowiska Polski, przez podnoszenie poziomu kulturalnego, wyrobienia obywatelskiego i spoistości wewnętrznej szerokich mas społeczeństwa polskiego".

„Do Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

Nadzwyczajny zjazd delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego, obradujący w dniu dzisiejszym w Krakowie, przesyła Ci, Panie Marszałku w imieniu całego Związku wyrazy czci, oraz zapewnia Cię, że my, nauczycielstwo związkowe, pomni swojej dotychczasowej, niezmiennej tradycji, gotowi jesteśmy w czasie wojny oddać cały nasz majątek i życie nasze dla obrony granic Rzplitej, wywalczonej krwią naszych ojców i braci oraz zapewniamy Cię, że czyniliśmy i czynić będziemy nadal wszystko, co jest w naszej mocy dla wzmocnienia odporności wewnętrznej oraz dla zwiększenia spoistości moralnej i kulturalnej społeczeństwa polskiego, bez czego żadne wysiłki materialne nie są zdolne zapewnić zwycięstwa umiłowanej przez cały naród armii polskiej".

Po powrocie z Wawelu i podjęciu obrad wysłano depeszę do Marszałkowej Piłsudskiej:

„Nadzwyczajny zjazd delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego, obradujący w dniu dzisiejszym w Krakowie, po złożeniu w krypcie wawelskiej hołdu prochom Wielkiego Budowniczego niepodległości i Wychowawcy Narodu, śle Ci Dostojna Pani, z serca płynące wyrazy hołdu i czci oraz zapewniamy Cię, że całe nauczycielstwo związkowe stało i stać będzie niezmiennie na straży ideałów wychowawczych i społecznych, przekazanych nam przez Józefa Piłsudskiego, Wodza Narodu, członka honorowego Związku Nauczycielstwa Polskiego".

Po Zjeździe Nauczycielstwa Polskigo

(Dokończenie)

Depesza C. K. P. do zjazdu

1) Prezydjum Centralnej Komisji Porozumiewawczej Związków Pracowniczych przesyła Wam, drodzy Koledzy, w imieniu wszystkich zjednoczonych pracowników Państwowych, samorządowych i prywatnych wyrazy serdecznej radości z powodu **ponownego podjęcia przez Was dalszej chlubnej pracy w dziedzinie oświaty i kultury najszerszych warstw społecznych Polski w myśl ideałów, którym służy Związek Nauczycielstwa Polskiego.** Zespolenie ruchu pracowniczego w jednym Ognisku do którego **Wasz Związek wniósł swe najlepsze tradycje i plany swej pracy społecznej,** daje nam niezłomną wiarę w przyszłość stawiając sobie za cel walkę o pracę i sprawiedliwość, które budują potęgę Polski. Patrzymy wszyscy w dal czasu gdzie nasz wysiłek wydać musi wyniki. **Obowiązki spełniacie bez względu na wielkość trudów i ofiar, wykazując hart równy cnocie żołnierza.**

Nadchodzą pierwsze szeregi młodych pokoleń, których wychowanie, Waszej pracy zawdzięczać należy. Nadchodzą z żarem w sercach i świeżymi siłami mózgow i rąk. Idą szeregi młodzieży chłopskiej, robotniczej, pracowniczej, które dopomóc nam pragną w pchnięciu życia zbiorowego naprzód, aby podnieść milionowe warstwy pracujące na wyższy poziom bytu moralnego i materialnego, by **wzbudzić w nich poczucie pełnej odpowiedzialności za losy państwa, aby ziścić dążenia polskiej demokracji.** Dążenia te w dorobku ogólno ludzkiego postępu kultury i cywilizacji podnoszą imię naszej Rzeczypospolitej na szczyty.

Prezydjum Centralnej Komisji Porozumiewawczej.

Depesza Unii

»Unia Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, śle nauczycielstwu, zorganizowanemu w Związku Nauczycielstwa Polskiego, braterskie pozdrowienia i zapewnienie, **że w ciężkich chwilach, które przeżywają nie są odosobnieni.** Mamy przekonanie, że prowadzić będziemy **nadal wytrwale wspólną walkę o postęp i sprawiedliwość społeczną, które zapewnią wielkość naszej Ojczyźnie.** Wierzymy również, że Zjazd Wasz przywróci pełną niezależność Waszej Organizacji, która będzie mogła podjąć na nowo pracę dla wielkiego dzieła oświaty i kultury polskich rzesz pracujących.«

Prezydjum Unii Pracowników Umysłowych.

Depesza S. U. P.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, przesyła Zjazdowi serdeczne życzenia pomyślnych obrad dla dobra Państwa, Społeczeństwa i polskiego ruchu pracowniczego.

Zarząd Główny Stowarzyszenia Urzędników Państwowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Depesza P. P. T.

Łącznie z całym światem pracowniczym stojącym na gruncie niezależności ruchu zawodowego, ślemy Walnemu Zjazdowi serdeczne życzenia jak najowocniejszych wyników obrad dla dobra Państwa i zrzeszonego nauczycielstwa.

Zarząd Główny Związku Pracowników Poczt telegr. i telef.

Po za tym inne związki nadesłały cały szereg depesz których z braku miejsca nie powtarzamy.

Skład Zarządu Głównego Z. N. P. wybranego w Krakowie dnia 2 lutego 1938 r.

Przewodniczący Wydziałów i ich Zastępcy:

1. Wydział Organizacyjny:	Przewodniczący	Wycech Czesław – Chojnice
	Zastępca	Wiącek Stanisław – Warszawa
2. Wydział Pedagogiczny:	Przewodniczący	Dr. Jakiel Albin – Warszawa
	Zastępca	Sroka Jan – Łęczyca
3. Wydział Pracy Społecznej:	Przewodniczący	Maj Kazimierz – Warszawa
	Zastępca	Karwowski Antoni – Bieniakonie
4. Wydział Obrony Prawnej:	Przewodniczący	Jędrusik Henryk – Częstochowa
	Zastępca	Kokoszczyński Bolesław – Warszawa
5. Wydział Sapomomocy:	Przewodniczący	Chrościcki Bronisław – Warszawa
	Zastępca	Wyszyńska Dioniza – Warszawa
6. Wydział Wydawniczy:	Przewodniczący	Kwiałkowski Stanisław – Warszawa
	Zastępca	Kopeć Michał – Poznań
7. Wydział Finansowy;	Przewodniczący	Pawłowski Ludwik – Lublin
	Zastępca	Puchalski Daniel – Anin
8. Wydział Ogólny:	Przewodniczący	Smulikowski Adam – Warszawa
	Zastępca	Grochocka Janina – Łomża
9. Wydział Gospodarczy,	Przewodniczący	Tułodziecki Wacław – Warszawa.

Członkowie Zarządu Głównego – Delegaci Okręgów:

kol. kol. 1. Piotrowski Konstanty
2. Magnuski Józef
3. Wiśniewski Wład.
4. Zygmunt Wincenty
5. Głodkiewicz Józef
6. Dutkiewicz Edward
7. Wasyluk Marcin
8. Jobke Antoni
9. Orłowski Bolesław
10. Nasielska Helena
11. Mróz Sstanisław
12. Kilarski Edward
13. Ciepielewski Emil

Komisja kontrolująca Związku:

1. Jaworski Zygmunt	— Wilno
2. Bałut Jan	— Tarnów
3. Babel Jan	— Katowice
4. Sawicki Zenon	— Warszawa
5. Krawczyk Ignacy	— Poznań
6. Wojas Jan	— Przemyśl
7. Banaczkowski Al.	— Iłża
8. Nowosielski Feliks	— Kowel
9. Ozdowski Józef	— Gostynin
10. Gatnikiewicz Wiktor	— Stanisławów

Zastępcy:

1. Obmiński Leon	— Trembowla
2. Górna Helena	-- Poznań
3. Szkop Jan	-- Wilno

P. posłanka Prystrowa rzuca gołosłowne oskarżenia

W Komisji Oświatowej Sejmu odbywała się w zeszłym tygodniu dyskusja poświęcona budżetowi Ministerstwa Oświaty. Gdy mowa o oświacie nie mogło zabraknąć przy tym głosu posłanki Prystorowej, specjalizującej się, jak widać, w dość szerokim zakresie.

W sprawie dotyczącej Z. N. P. p. posłanka oświadczyła dosłownie:

„Jeżeli p. Musioł miał zbyt wyraźne oblicze polityczne i poczynił zbyt niezręczne posunięcia, to widzimy to samo w kuratorze p. Maciszewskim, z tą różnicą, że p. Maciszewski, jako naczelnik wydziału prezydialnego, reprezentuje kierunek polityki Ministerstwa, z tą różnicą dalej, że w wyniku posunięć p. Maciszewskiego mieliśmy strajk okupacyjny i nadzwyczajną propagandę w kierunku wybrania dawnego zarządu wbrew opinii p. Premiera i p. Ministra. Mieliśmy skłócenie urzędników Związku, zakończone samobójstwem urzędniczki z obozu kuratora Musioła wskutek złego potraktowania odchodzących przez tych, co przyszli. Jako ostatnie dzieło p. kuratora Maciszewskiego święcimy dziś dzień zwycięstwa b. zarządu i jego zwolenników, wziąwszy pod uwagę, prawie jednogłośny wybór p. Kolanko, **ale śmiem wątpić, czy taki stalinowski wybór można nazwać zwycięstwem, jeżeli wziąć pod uwagę, że pan Maciszewski był na wyborach przy drzwiach zamkniętych i wywierał wpływ na głosujących, jako naczelnik wydziału prezydialnego Ministerstwa, od którego zależą i posady i przeniesienia całego nauczycielstwa.**"

Ostatnie zdanie podkreśliliśmy celowo, jako zdanie wprost nieprzyzwoite. Pan Minister wyjaśnił już p. Prystorowej, jakiej polityki trzymał się kurator Maciszewski. Nie będziemy więc do tego powracać. Trzeba jednak napiętnować oburzającą insynuację, jaką p. Prystorowa skierowała pod adresem p. Maciszewskiego. Nie mając żadnych danych do podobnych twierdzeń pani Prystorowa zarzuca

1) presje, wówczas, gdy nie było żadnej ingerencji przy wyborach,

2) popiera ten zarzut twierdzeniem, że presja wymuszona była groźbą utraty posady czy przeniesienia.

Nie można inaczej tych gołosłownych twierdzeń nazwać jak pospolitym korsarstwem.

Pani Prystorowa chciała podniecić Komisje i przytoczyła nieprawdziwą informację o samobójstwie urzędniczki Z. N. P., wówczas, gdy samobójstwa nie było.

Przeciwko takim metodom walki trzeba kategorycznie zaprotestować. W o l n o P a n i P r y s t o r o w e j n i e k o c h a ć Z w i ą z k u N a u c z y c i e l s t w a P o l s k i e g o, w o l n o j e j p r a g n ą ć i ł a k n ą ć z m i a n w k i e r o w n i c t w i e t e g o Z w i ą z k u, wolno modlić się, aby Opatrzność odwróciła wpływy Zarządu Głównego od Z. N. P. ale nie wolno nawet p. Prystorowej rzucać oszczerstw bezkarnie. Pana Maciszewskiego znamy nie od dzisiaj, kiedy otwierając obrady w Krakowie p. Maciszewski stwierdzał „jawność swego działania w pełnym świetle dziennym" nie było w tym fałszu.

Pan Maciszewski oczywiście nie uprawiał rewolwerowej polityki p. Musioła i to się p. Prystorowej nie podoba.

Pani Prystorowa nie wie, lub wiedzieć nie chce, że Pan Musioł wogóle zjazdu by nie odbył, ani w Krakowie ani gdzieindziej.

Nie leży w interesie kraju tworzenia w Polsce Anarchii.

Trudno, łaskawa Pani, Polska nie zamierza u siebie naśladować Hiszpanii.

Skoro się okazało dobitnie jakie są nastroje nauczycielstwa, a są one patriotyczne i ofiarne dla kraju, nie należało przeciągnąć struny i demoralizować zarówno warsztatu pracy wychowawczej, jak i społecznej. Trzeba było zawrócić.

D o k o n a ł t e g o n a d w y r a z p r z y k r e g o, t r u d n e g o i s u b t e l n e g o z a d a n i a p. M a c i s z e w s k i, n i c n i e t r a c ą c, j a k o u r z ę d n i k z e s w e g o c h a r a k t e r u a r b i t r a i p a c y f i k a t o r a, z n a j d u j ą c s i ę p r z y t y m, z a p e w n e, p o m i ę d z y m a k s y m a l n y m i ż ą d a n i a m i s w o i c h m o c o d a w c ó w, o r a z m a k s y m a l n y m i ż y c z e n i a m i c a ł e g o n a u c z y c i e l s t w a, b ę d ą c e g o c h l u b ą P o l s k i W s p ó ł c z e s n e j.

Że Pan Maciszewski zdobył się na umiar i na obiektywizm, pogodził zarówno swoje obowiązki urzędnika z obowiązkami, społecznego arbitra — to nie przynosi mu ujmy.

Pan Maciszewski wykonał swoje obowiązki zapewne sumiennie i ku zadowoleniu swego zwierzchnika nie naruszając w niczym swego miru u nauczycielstwa.

A zgodzi się każdy rozsądny człowiek z tym, że ten mir u społeczeństwa jest niezbędny wogóle dla każdego urzędnika, a staje się nieodzownym i koniecznym warunkiem tam, gdzie chodzi o wychowanie.

Pani Prystorowa musi poddać swój pogląd na omawiane sprawy całkowitej rewizji i musi przeprosić tego, komu, krzywdzący, bo nie prawdziwy, zarzut postawiła. — Tego żądać będzie od niej niezależna opinia publiczna dbała o dobre obyczaje w dyskusji publicznej.

J. A. W.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Kasprzak Mateusz z Chicago U. S. A. Dziękujemy za słowa uznania. Są one dla nas szczególnie miłe. gdyż pochodzą od dawnego znajomego z obczyzny. Dobre rady i adresy wykorzystamy. Do Ameryki wysłaliśmy trochę numerów okazowych. Dziennik otrzymujemy, lecz bardzo nieregularnie. Czekamy na przyrzeczony artykuł. **Pani A. M.** obydwa portrety wysłaliśmy, powinna już je otrzymać. Serdeczne pozdrowienia dla Pana i Kursistek z Chicago.

P. Cz. F. Kraków.

Serdecznie dziękujemy za zainteresowanie się naszym wydawnictwem. Pragniemy służyć zrzeszonym pracownikom umysłowym. Będziemy Panu zobowiązani za jednanie nam nowych przyjaciół i sympatyków, a zwłaszcza czynnych sympatyków którym rozwój pisma naprawdę leży na sercu.

P. K. M. Kijowiec.

Informacyj tego rodzaju nie udzielamy na łamach naszego pisma. Adres „albo albo" jest następujący: Kraków Plac Zgody 4.

P. S. R. Chróścin.

Serdecznie dziękujemy za nadesłane adresy miejscowych placówek oświatowych i osób interesujących wydawnictwo. Spowodujemy by deklaracje Klubu Panu wysłano.

Prosimy o dalszą propagandę dla pisma.

P. Fr. P. Kąkowa.

Obszerny list z wyjaśnieniami na interesujące Pana pytania w najbliższym czasie wysyłamy pocztą.

P. Fr. Pawlowski wpłaca prenumeratę za miesiąc luty i wzywa p. inż. Kamińskiego Wł. ze Starego Brześcia do zaprenumerowania „Kuriera Demokratycznego".

P. M. S. Warszawa.

Książkę posłaliśmy do oceny specjaliście.

P. K. S. Zakrew.

Wszystkie potrzebne materiały otrzyma Pan w Związku Spółdzielni Spożywców Rz. P. Wydział Gospodarczy Warszawa Grażyny 13. Adresy wykorzystamy — dziękujemy.

P. J. K. Poznań.

Kartotekę mamy ułożoną nie podług nazwisk, lecz szlakami kolejowymi, więc trudno byłoby sprawdzić. Numery okazowe wysłaliśmy.

PRZEKRÓJ TYGODNIA

Z. N. P. NIE DAJE SŁOWU SPOKOJU?

Prasa reakcyjna nie może wciąż spać spokojnie z racji wyborów w Związku Nauczycielskim. Nie udało się jej namówić Rządu do represji wobec Z. N. P. więc stara się ten Rząd zawstydzić.

P. Cat pisze w „Słowie".

„Premier Składkowski w dniu 2 października ub. r. oświadczył, że Związek Nauczycielstwa Polskiego tolerował „od dłuższego czasu" ideologię i tendencje wyraźnie komunistyczne, lub z komunizmem graniczące — Oskarżenie straszne. Tu już nie chodzi o to, że ktoś się nazywał tak czy inaczej z chłopska, czy z czeska, to już najcięższe oskarżenie, które można Polakowi zadać. Czy było prawdziwe, czy było fałszywe? Czy premier Składkowski był wprowadzony w błąd? Ale przecież premier ma policję, ma służbę informacyjną, jest wreszcie premierem, którego słowa ważą się inaczej niż słowa prywatnego człowieka. Zarzucił komunizm warstwie ludzi, która wychowuje całą naszą młodzież, która przyszłego polskiego „życia jest rzeźbiarką". Jakież tego strasznego oskarżenia są konsekwencje?

— **Żadne...**

W dniu 2 lutego zjazd Związku po złożeniu hołdu byłemu prezesowi, wybrał zarząd ideowo niczym się nie różniący od tego, któremu premier Składkowski zarzucił popieranie komunizmu. Minister oświaty przyjął to do wiadomości, zarząd będzie rządził olbrzymim związkiem przesądzającym o kierunku wychowania pokolenia, które za 10 czy 15 lat będzie decydować o losach Polski.

Prawda, że już pisaliśmy na ten temat, ale czy nie prawdą jest także, że wszystko co jest logiczne w człowieku oburza się na to zestawienie, że wszystko krzyczy: albo — albo.

Albo premier Składkowski rzucając swoje straszne oskarżenie powiedział fałsz świadomie lub nieświadomie, a wtedy powinien w pierwszym rzędzie ponieść za to konsekwencje.

Albo premier mówił prawdę i wtedy minister oświaty dozwalający kierować wielotysięcznymi rzeszami nauczycielskimi ludziom „tolerującym i popierającym ideje i tendencje wyraźnie komunistyczne, lub z komunizmem graniczące", winien być pociągnięty do odpowiedzialności.

Każdemu człowiekowi logicznie myślącemu musi się zdawać, że prawda mieści się w jednym z tych albo."

Pan Mackiewicz prowadzi z Z. N. P. walkę bezkompromisową przytym, jak to widać z zacytowanego zdania nie troszczy się zgoła o prawdziwość argumentów powtarza je tylko za panią matka Przed paru dniami napisał że O. Z. N. wobec Z. N. P. zrobił klapę. Obecnie Słowo moralnie wobec Z. N. P. robi klape. Bo jakiż sens ma następujące Oświadczenie Słowa.

Uprzedzamy, że jeśli ZNP wytoczy nam proces, na jedynego świadka swej obrony powołamy p premjera Sławoj Składkowskiego, gdyż na podstawie jego oświadczeń formułowaliśmy nasze oskarżenie, że ta organizacja podminowana jest komunizmem.

Czyż nie szczyt wysokiej moralności w publistyce? Obrzucić błotem i oszczerstwami przeciwnika a później oświadczyć krótko: **nie miałem żadnych dowodów powtarzałem cudze niedowiedzione nigdy i okólnikowe oskarżenia: Tylko tyle.**

„POLITYKA".

Na łamach prasy toczy się dyskusja dookoła t. zw. „Frontu Morges", firmowanego przez p. Paderewskiego.

Oto interesujący wyjątek charakteryzujący bardzo trafnie sylwetkę Ig. Paderewskiego.

Nazwisko to powtarzane szereg razy, i nie można oprzeć się wrażeniu że autorytet ten stanowi dla „sympatyków idei Morges" sztandar dookoła którego grupują się zwolennicy tej, a nie innej konsolidacji. Otóż uważamy za nader pożyteczną, ze ścisłością której staramy się zawsze hołdować, rozwiać pewną iluzję: PADEREWSKI NIE JEST I NIE BĘDZIE DOSTATECZNYM AUTORYTETEM DLA JAKIEJKOLWIEK KONSOLIDACJI JAKICHKOLWIEK ELEMENTÓW NAPRAWDĘ NARODOWYCH.

Pan Ignacy Paderewski były premier i wielki artysta ma swoją kartę w historii Polskiej. Nie jest kartą niezapisaną. Wiemy czem był, i wiemy przeto, czem być może. Po za ofiarnym patriotyzmem, wielką hojnością na cele patriotyczne, po za wspaniałym darem darem wymowy, Paderewski absolutnie nigdy żadnego talentu politycznego nie wykazał, ani wtedy kiedy był u władzy, ani po tem.

Ale, żeby być tak sztandarowym nazwiskiem, tak wysokim autorytetem, być może, nie potrzeba talentu politycznego ani organizacyjnego. Ostatecznie robotę mogą za niego robić inni. On ma tylko firmować. Ale, i tu dalej z nieubłaganą ścisłością wejść musimy w analizę czynników które musi mieć koniecznie człowiek — sztandar, człowiek autorytet. Czynnikami tymi są: pewność, że człowiek-sztandar jest bezwzględnie uczciwy i pewność, że nie stoi na usługach żadnej orgaizacji międzynarodowej.

Pierwszą pewność mamy. Drugiej nie.

Tygodnik „Prosto z Mostu" na str. 4 nr. 52 roku 1937 opublikował reprodukcję tryumfalnego portretu Paderewskiego umieszczonego w oficjalnym organie Loży „Niezależnego Zakonu Synów Przymierza" (Indepedent Order B'nai B'rith) nr. 2 z r. 1937-go.

W tym samym numerze „Polityka" martwi się radykalizmem związków urzędniczych.

Pisze więc:

Klęską naszego życia są natomiast związki urzędnicze i pracowników umysłowych, które są głównymi krzewicielami radykalizmu, jak np. osławiony Z. N. P. O wartości moralnej tych związków świadczy najlepiej to, że były to właśnie tanki służące do rozbijania „jedności proletariatu", fabrykowania wyborów i t. d. Wszystko to żyło i porastało w pierze na protekcji, na subwencjach, na poparciu. A dzisiaj — ci sami ludzie, którzy wysługiwali się reakcyjnym rządom Prystora i Sławka mają być awangardą „demokracji", postępu, Bóg wie czego.

Tolerowanie agitacji związków urzędniczych jes dowodem bezmiernej słabości. Zupełnie jest obojętnem, dla czego przybył na kongres premier i zamiast owocnych upomnień znalazł w sobie tylko komplementy, i uśmiechy. Jest przecież rzeczą niebywałą, by najwięcej trudności w rządzeniu sprawiali ludzie, powołani do tego, by być wykonawcami woli państwowej. Świat urzędniczy przekształca się codzień w jakąś neoszlachtę, która uważa, że państwo i Polska powinni istnieć dla niej, że ich małe interesiki są synonimem potrzeb państwa, która dąży i prze wszelkimi siłami do jakiegoś bezsensownego „totka" urzędniczego.



UWAGA CZYTELNICY — nowy adres KURJERA

Z dniem 1 lutego 1938 r. biura redakcji i administracji Kurjera Demokratycznego przeniesione zostały do lokalu przy ulicy Świętokrzyskiej 8 m. 6a. WARSZAWA I.

Z powodu trudności technicznych, oraz z uwagi na zjazd Z. N. P. numer niniejszy ukazuje się jako numer podwójny. — Następne numery ukazywać się będą normalnie. —

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa): **KURIER DEMOKRATYCZNY** CZASOPISMO WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 8 m. 6a | Nr. Rozrachunku 209

Na zł .... gr ....

Wpłacający:
(nazwisko) ....
(zawód) ....
Poczta: ....
Miejscowość ....
ulica ....
numer domu .... numer mieszkania ....

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY | Nr. rozrachunku 209

na zł .... gr ....
złote słownie .... gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):
KURIER DEMOKRATYCZNY
CZASOPISMO
ŚWIĘTOKRZYSKA 8 m, 6a
POCZTA: WARSZAWA

Podpis przyjmującego | Dzień wpłaty | Numer nadawczy | Stempel okręgowy

Wytnij przekaz i wpłać prenumeratę.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa 1. ul. Świętokrzyska 8 m. 6a Telefon 321-83. Konto P. K. O. 18.147. Przekaz rozrachunkowy nr 209.

Artykuły niezamówione przez redakcję nie są honorowane. Nadesłanych rąkopisów redakcja nie zwraca.

PRENUMERATA: w kraju w Warszawie i na prowincji miesięcznie 1 zł. Cena egzem. 30 gr. zagranicą: prenumerata miesięczna 1 zł. 50 gr. Cena egzemplarza 40 gr.

PRENUMERATA WE FRANCJI: Cena egz. 1 fr. 50 cent. prenumerata miesięczna 5 frankow. Wpłaty we Francji dokonywać mandatem A. Wiącek c/c 380.15. Lille (Nord)

CENY OGŁOSZEŃ: Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość szpalty: 1) za tekstem — 60 gr, 2) w tekście — 90 gr, 3) na 1 stronie — 1 zł 25 gr, 4) notatki — 1 zł 25 gr, 5) komunikaty specjalne — 2 zł 50 gr, 6) drobne za wyraz — 15 gr. Duże litery w ogłoszeniach drobnych liczy się jak za wyraz, a tłusty druk podwójnie. Zastrzeżone miejsce — 50% drożej. Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i zastrzega sobie prawo nieumieszczania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia zagraniczne o 50% drożej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ANTONI WIĄCEK

Odbito „Odrodzenie" Marszałkowska 52 tel. 904-10